

# zdarzenia

KRAKÓW 11 X 1959 r. ILUSTROWANY MĄGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKÓWSKIEJ Nr 41 (127) CENA ZI 1.50



WŁODZIMIERZ PIELICHOWSKI, Kraków

(Ucieczka przed sztormem)



EUGENIA RUDNICKA

Zakopane

## TAK WIDZIELISMY WAKACJE



STANISŁAW JANTOS, Kraków

(Wiatr od morza)



ANTONI WAŁĘGA, Przemyśl

(Przygoda wakacyjna)

W „normalnych” konkursach fotograficznych panują pewne zasady, których przestrzega się obowiązkowo. A więc po zgromadzeniu odpowiedniej ilości prac konkursowych Jury przystępuje do oceny. Potem dopiero publikuje się kilka a najwyżej kilkanaście zdjęć nagrodzonych, olbrzymia natomiast większość odrzuconych ginie w niepamięci.

„Zdarzenia” postąpiły inaczej. Celem naszego „Konkursu Wakacyjnego” było spopularyzowanie jak największej ilości nadesłanych zdjęć jeszcze przed oficjalną oceną Jury. Dlatego zreprodukowaliśmy w ciągu lipca, sierpnia i września na łamach naszego pisma 30 zdjęć a dzisiaj występujemy z kilku dalszymi na 1-ej stronie. Nie wypowiadam się o ich wartości, nie sugerujemy niczego członkom Jury. Wybieramy jedynie bardziej ciekawe i udostępniamy naszej pół milionowej rzeszy Czytelników. Naszym głównym celem jest bowiem popularyzowanie tej wspaniałej namietności, jaką jest fotografia ale w postaci wysublimowanej. Zdjęcia towarzysko-familijne, to zaledwie pierwszy krok w fotografii.

Wielu, bardzo wielu uczestników zrozumiało, że powielenie ich zdjęć w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy to więcej niż najcenniejsza nagroda. A co dopiero mówić o satysfakcji, gdy zdjęcie trafia na pierwszą stronę. W miarę jak przybywało tych zdjęć zreprodukowanych, rosła ilość nadsyłanych na Konkurs fotografii.

Nawet najpiękniejsza fotografia oglądana przez wąskie grono najbliższych znajomych nie da pełnej satysfakcji. Natomiast fotografia idąca w reprodukcji niemal stutysięcznej na całą Polskę, oglądana przez niemal pół miliona osób to o wiele więcej niż zaszczyt umieszczenia na Wystawie fotograficznej, gdzie w najlepszym wypadku zajrzy tysiąc osób. Te nasze intencje zrozumieł uczestniczący Konkursu. I to jedyna z tajemnic powodzenia Konkursu Wakacyjnego.

SEP



STANISŁAW GRACJASZ, Wadowice  
(Rock and roll)



STANISŁAW PIETRZAK, Chabówka  
(Poranne zajęcia)

# NASTĘPNY KROK PRZED LĄDOWANIEM CZŁOWIEKA NA KSIĘŻYCU

„Zdarzenia” rozmawiają z prof. dr Tadeuszem KOCHMAŃSKIM przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Astronautycznego

— „Panie Profesorze, „Zdarzenia” chciały usłyszeć od Pana zdanie co do niektórych spraw dotyczących nowej księżycowej rakiety radzieckiej. Np. jaką drogę przypuszczalnie zakreśli nowa rakietka?”

— Chciałbym podkreślić fakt, że uczeni radzieccy z niezwykłą pewnością od samego początku mówili o drodze, którą miała zakreślić rakietka. Przy tym uderza niezwykła zgodność rzeczywistej i projektowanej orbity. Zważymy, że mówili oni, iż ma ona obieć Księżyc i to w odległości około 10.000 km, a faktycznie przebiegła w odległości 6.400 km. Dla fachowca powyższa zgodność musi wydać się zupełnie fantastyczna, jeżeli uwzględnimy spór o ilość czynników perturbujących orbitę rakietki, jak nierównomierne spalanie się materiałów pędnych, nierównomierny rozkład mas w skorupie Ziemi, uderzenia mikrometeoroidów itp.

— Jeszcze bardziej zdumiewająca jest ich pewność, że rakietka zakreśli wokół Księżyc i

wróci z powrotem w rejon Ziemi. Przy takiej bowiem przepowiedni trzeba być pewnym, że rakietka w pobliżu Księżycy będzie miała szybkość identyczną, albo bardzo bliską do przewidzianej teoretycznie. Tymczasem na „końcową szybkość” tzw. szybkość w pobliżu Księżycy wpływa szybkość przebiegu rakietki przez całe pole grawitacyjne układu Ziemia — Księżyc. Wskutek tego znikoma różnica w początkowej szybkości po zakończeniu pracy wszystkich silników powoduje znaczną odchyłkę w szybkości końcowej. Dlatego oświadczenie uważam, że przy pomocy dotychczas znanych środków jest niemożliwe uzyskanie takiej precyzji w końcowej szybkości rakietki.

— Jeżeli jest to trudne, to jak to mogli zrobić?

— Właśnie ta tajemnica jest tu najbardziej frapująca. Prócz niezwykłej precyzji wykonania i obliczenia, z uwzględnieniem wszystkich perturbujących czynników, musi rakietka

mieć możliwość samoistnego poprawiania swó- jego toru, a więc możliwość zdalnego sterowania. Nie jest to jednak drobnostka. Nie tylko dlatego, że odległość kilkakrotnie przewyższa obwód Ziemi, ale głównie z tego powodu, że jedynym możliwym sposobem kierowania ciałem poruszającym się bezwładnie w polu grawitacyjnym jest uruchomienie silnika odrzutowego i to ściśle na taki czas i w takim miejscu rakietki, jak tego wymaga potrzeba zmiany ruchu. Musi to być też wykonane momentalnie, a więc przy pomocy sterowania przez potężny mózg elektronowy. Sam człowiek nie byłby w możności wykonania tego zadania dostatecznie szybko i precyzyjnie.

— „Jakie więc znaczenie przypisuje Pan Profesor temu nowemu osiągnięciu radzieckiemu?”

— Z tego co powyżej mówiłem, wynika, że jest to wielki triumf techniki i nauki. Wskazuje on na olbrzymi rozwój techniki w ogóle, a techniki raketowej w szczególności. Przy

tym uderza szybkość, w jakiej ten rozwój się odbywa. Porównajmy wynik, jaki osiągnięto przy wyrzuceniu pierwszego satelity radzieckiego z wynikiem obecnym. A więc kilkunastokrotnie większą masę, osiągnięcie drugie, a nie pierwszej szybkości kosmicznej, co wymaga dwa razy większej energii kinetycznej na każdy kilogram masy osiągniętej tą szybkością, niezwykłą precyzją orbity i wreszcie możliwością zdalnego sterowania celem eliminacji drobnych odchyłek od projektowanej orbity. Wszystko to zostało dokonane w niezwykle krótkim czasie — dwóch lat.

Zdaje się, że znaczna część trudności, które trzeba pokonać dla zaprojektowania pierwszej podróży kosmicznej z Człowiekiem, została już przebyta. W tej chwili jest to już raczej problem skali przedsięwzięcia, a więc kosztów z tym związanych, niż problem jakichś niepokonanych trudności technicznych — przynajmniej dla Związku Radzieckiego. Taki wniosek można wysnuć zarówno z analizy tego ostatniego osiągnięcia, jak z krótkiego czasu w jakim ten zdumiewający postęp został dokonany.

SEP



## 10-LECIE NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

7 października — to 10 rocznica powstania NRD. Na uroczystość do Berlina wyjechała delegacja partijno-rządowa Polski z premierem J. Cyrankiewiczem. W Polsce zorganizowano szereg imprez-akademii, spotkań w miejscowościach pogranicznych i imprez artystycznych.

## KIEDY NASTĄPI KONFERENCJA NA SZCZYCIE?

Premier Macmillan w czasie podróży przedwyborczej na zebraniu w Szkocji oświadczył, że data konferencji na najwyższym szczeblu zostanie ustalona w najbliższych dniach.

## MINISTER EDWARD OCHAB W USA

Minister Ochab przebywa w USA na zaproszenie Rządu i Departamentu Rolnictwa. Delegacja polska przeprowadziła

w Waszyngtonie rozmowy z przedstawicielami sfer rolniczych i ekspertów rolniczych. W czasie dwutygodniowego pobytu delegacja zwiedziła głównie na południu USA szereg ośrodków rolniczych oraz stacji doświadczalnych. Na zakończenie wizyty minister Ochab zostanie przyjęty przez wiceprezydenta Nixona i sekretarza stanu Hertera.

## MILIONOWA TONA NA POLSKICH STOCZNIACH

29 września na czterech polskich stoczniach wodowano 4 nowe jednostki. W ten sposób przemysł stoczniowy stał się milionerem. Milionowa tona produkcji została zwodowana. Ogółem z rochylni naszych stoczní spłynęły dotychczas 462 statki.

## ZLIKWIDOWANO SKŁAD AMUNICJI W CENTRUM LUBLINA

Podczas wykopów prowadzonych w centrum Lublina natrafiono na piwnice, w której odkryto arsenał z dużą ilością pocisków i opłocionych siatką lontów i poprzekładanych skrzynkami z trotylem. Materiały wybuchowe zgromadzili tutaj Niemcy, którzy zamierzali wysadzić Lublin w powietrze. Nie zostało wyjaśnione, dlaczego plan nie miał się powieść. Saperzy usunęli amunicję i materiały wybuchowe.

## ŁUNNIK III NA TRASIE ZIEMIA-KSIĘŻYC-ZIEMIA

Nowy sukces nauki radzieckiej

4 października 1959 ZSRR wypuścił z powodzeniem trzecią rakietę kosmiczną, ze stacją międzyplanetarną. Automatyczna stacja przeleciała w pobliżu księżycy i sfotografowała drugą stronę srebrnego globu. W tej chwili aparatura po dokonaniu zwrotu wokół księżycy zmierza w kierunku ziemi. Przelatując nad ziemią aparatura stacji kosmicznej przekazuje zrobione nad księżycem zdjęcia.

### Cud techniki

Stację wyrzucono przy pomocy rakietki wielostopniowej. Ciężar ostatniego członu rakietki (bez paliwa) wynosi 1553 kg. W ostatnim członie rakietki umieszczono stację kosmiczną o masie 278,5 kg. Ostatni członek rakietki posiada dodatkową aparaturę pomiarową o wadze 156,5 kg. Czyli łączna masa ładunku użytecznego wynosi 435 kg. Stacja kosmiczna zawiera aparaturę naukową i radiotechniczną oraz urządzenie do regulacji temperatury wewnętrznej. Praca aparatury pokładowej jest kierowana z ziemi drogą radiową.

### Radzieckie skoki w kosmos

SPUTNIK NR I istniał 92 dni — i odbył drogę 60 mln km.  
SPUTNIK NR II utrzymywał się w kosmosie 163 dni i odbył drogę 100 mln km.  
SPUTNIK NR III jeszcze kontynuuje lot — ma 7200 obrotów.  
ŁUNNIK I stał się satelitą słońca i przebył drogę około 640 mln km.  
ŁUNNIK II wylądował na księżycu przebywając drogę około 360 tys. km.  
ŁUNNIK III jest największym z dotychczasowych pojazdów kosmicznych.

W przebywającym w Krotoszynie cyrku „Tramp” dwa niedźwiedzie rzuciły się na pomocnika trenera Jana Perza. Zaalarmowani pracownicy stoczyli z niedźwiedziami zaciętą walkę o Jana Perza, którego 3-krotnie wydzierano z łap rozwścieczonych zwierząt. 30 minut trwała dramatyczna walka z niedźwiedziami. Jednego z nich musiano zabić. 5 osób zostało ciężko rannych.

Kapitanat portu w Szczecinie został zaalarmowany przez kuter niemiecki, że na morzu spostrzeżono dryfującą minę. W tym czasie usłyszano potężny wybuch. Jednostki marynarki wysłane na poszukiwanie nie natrafiły na żaden ślad miny. Zamiast miny wyłowiono z morza... zabłąkane, stare krzesło.

Napad, zabójstwo, szaleństwo czy streap-tease — oto zagadka, jaką mają do rozwiązania władze MO w Barczewie (woj. olsztyńskie). Na miejscowym bowiem cmentarzu pod stertą opadłych liści znaleziono prawie kompletną... garderobę damską.

W gmachu Komendy Powiatowej MO 18-letni Jan Marciniak, który odbierał dowód osobisty, „zaopiekował się” teczką obywatelki jugosłowiańskiej Smilki Radomskiej. Złodzieja szybko ujęto.



Samochód ciężarowy „Star” pozostawiony przez kierowcę Henryka Ochwę w Chorzwie bez zabezpieczenia ruszył sam, wjechał na jezdnię i wylądował w oknie wystawowym sklepu galanterijnego.

Górník kopalni w Zabrze trafił w grze liczbowej „Karolinki” na 5 numerów i wygrał 120 tys. zł. Ponieważ dość długo nie zgłaszał się po odbiór wygranej „Karolinka” zaczęła wzywać szczęśliwca. Górník oświadczył, że odbierze pieniądze później, ponieważ nie może opuścić pracy w kopalni, która ma w tej chwili kłopoty z planem.

Na meczu piłkarskim Ożarówianka — Piłca piłkarze i kibice Ożarówianki nie zadowolili z wyników porwali z bieżnia, sądzącego, odprawiali na posterunek. MO i twierdząc, że sędzia jest pijany kazali mu dmuchać w balonik. Okazało się jednak, że sędzia był zupełnie trzeźwy.

## JESTEM ZACHWYCONA POLSKĄ



Loda Halama w ten sam sposób oczarowywała publiczność przed dwudziestu laty, jak teraz. Na naszym zdjęciu — pani Loda w jednym z punktów programu w czasie „Rendez-vous gwiazd” w Londynie, przed kilku miesiącami...

Z rozmównicy telefonicznej w warszawskim „Grand-Hotelu” dzwonię do pokoju nr 802, pytam:

— Czy mogę mówić z panią Łodą Halamą?  
— Owszem, jestem przy aparacie — odpowiada miły, dość niski głos kobiety.

Przedstawiam się, proszę o wywiad dla „Zdarzeń” i na drugi dzień o oznaczonej porze oczekuję w uroczej kawiarni. Bardzo zgrabna, niezbyt wysoka, ciemnozłota blondynka z modną, krótką fryzurą. Jasna spódniczka i skromna bluzeczka, odkryte ramiona. Jasne szpilki. Na przegubie ręki bransoletka w kształcie złotego węża. Takiej samej barwy duże klipsy. Na szyi sznurek sztucznych pereł. Na małych ustach — uśmiech. Oczy spokojne i nieruchome, ale chyba dostrzegają, że od nieznanego ludzi, siedzących przy stolikach, płyną ku nim wyrazy uznania.

— Jak już panu wiadomo, wkrótce, chyba w końcu października, rozpocznę występy w „Buffo”. Muszę się dostosować do charakteru teatru, czyli w tym wypadku do kabaretu literackiego. A to jest dla artystki rzeczą trudną. No, ale cóż. Przed wojną występowałam w rewiałach, w operetkach, w operach i w filmach, więc i teraz chyba powinno pójść dobrze. Mój numer został napisany przez Gozdawę i Stępienia, specjalnie dla mnie i — częściowo o mnie. Będzie trwał dość długo — ok. 10 min. Będę tańczyć, śpiewać i mówić, czyli będę robić wszystko, czego można wymagać od artystki rewiiowej.

Trochę się boję, czy dla „starszej” publiczności nie będę teraz za bardzo nowoczesna, a dla młodego pokolenia — zbyt niemodna. Bardzo chciałabym pozyskać sobie i tych, którzy mnie znają sprzed laty, i tych, którzy o mnie tylko słyszeli... Mam jednak bardzo duże „morale support” ze strony moich dawnych kolegów, z którymi się spotkałam w „Buffo”, no i ze strony — dyrektora Lopka — Krukowskiego, także mojego dawnego kolegi.

Zaraz po powrocie z odpoczynku w Zakopanem, zabrałam się do uciążliwych prób. Cwiczyłam w sali nauki tańca w szkole braci Sobiszewskich. Przez miesiąc intensywnego tańca „szczęśliwie „zgubiłam” parę kilo nadwagi,

którą wywoziłam z gór. Teraz oczekuję z niecierpliwością na premierę...

...Wrażenia z Polski? Gdy chcę odnowić wspomnienia „z tamtych lat”, idę na Starówkę, na Nowy Świat lub w Aleje Ujazdowskie, tam gdzie pozostało po starym. A co do nowej Warszawy, naprawdę, na ogół podoba mi się bardziej, niż ta stara, przedwojenna.

...Byłam krótko w Krakowie, również z radością wspominając miejsca znane z dawnych czasów. Nota bene z Krakowem łączą moją rodzinę liczne więzy, mam tam wielu dobrych przyjaciół. Także na moim synu, Jerzym, który obecnie studiuje na I roku Uniwersytetu w Londynie, Kraków wywarł wielkie wrażenie. Byłam też z Jerzym w Sopocie i w Zakopanem. Szczególnie nad morzem miałam świetną pogodę, która w połączeniu z bardzo przyjemną plażą (wolałam ją nawet, niż plażę na francuskiej Rivierze), umożliwiła mi doskonały odpoczynek. Zakopane — to dla mnie znów miejsce łączące się z licznymi wspomnieniami, a dla syna — pogładowa lekcja geografii rodzinnego kraju. Syn przyjeżdża do mnie na dłużej w zimie i musimy wówczas koniecznie lepiej przypomnieć sobie i Kraków i góry.

...Bardzo chciałabym wystąpić w polskim filmie. Przywoziłam nawet z sobą scenariusz, stanowiący w pewnym sensie moją autobiografię. Nawiązałam już rozmowy z Ludwikiem Starskim, ale jaki będzie ich owoc, na razie jeszcze nie wiem...

...Nigdy nie czułam się staro, zawsze idę z prądem młodego pokolenia, ale od przyjazdu do Polski, jeszcze bardziej wydaje mi się, że ostatnich dwudziestu lat nie było. Jakoś nie mogę sobie uświadomić, że one były. Nie czuję ich piętna na sobie. Jestem zachwycona współczesną Polską.

...Co znaczy wiek dla artystki, która, tak jak ja, rozpoczęła występy w 9 roku życia? Moja mama — tu lekki gest głowy w kierunku starszej pani, uśmiechającej się do nas z sąsiedniego stolika — była sama tancerką i od najmłodszych lat wdrażała we mnie i w pozostałe siostry podobne zamiłowania. W 13 wiosnie życia występowałam już w „Morskim

Oku”. Cała zresztą rodzina żyła podobnie. Ojciec był muzykiem, mój obecny mąż, Stanisław Ruszajka, jest świetnym aktorem i jednocześnie śpiewakiem (tenor). Najstarsza z nas, Zizi, sama tańczyła i była żoną Parnella (obecnie jest żoną prof. Sedzimira, pochodzącego z Krakowa). Młodsza ode mnie, Alicja Halama, też poświęciła się scenie i wyszła za mąż za tancerza Konarskiego...

...Długo mieszkałam w Hollywood, obecnie stale zamieszkuje z mężem w Londynie. Sporo podróżujemy. W Los Angeles utrzymywałam bardzo bliskie kontakty z miejscową kolonią polskich artystów. Przed przyjazdem do kraju, zorganizowaliśmy w Londynie rewię nazwaną „Rendez-vous gwiazd” z Warszawy i z Londynu. Ze strony warszawskiej występowali: Artemska, Kostalówna, Wojnicki i Gaczek, z londyńczyków, obok mnie, grali: mój mąż i Ludwik Lawiński...

Moim hobby są podróże. Jeśli idzie o ich rodzaj, to z jednej strony lubię szybkość samolotu, ale lubię też długą podróż statkiem.

...Z drobniejszych spraw, co do gastronomii, najbardziej odpowiada mi kuchnia francuska, którą stosuję w moim domu. Angielska jest dla mnie za chuda, amerykańska też mi nie smakuje, tutejsza, polska, jest znów dla mnie zbyt tłusta. Jem dużo owoców i jarzyn, kartofle mogą dla mnie nie istnieć... Zauważyłam, że w sklepach „Cepelii” i w „Ewie” jest sporo bardzo ładnych materiałów i będę musiała sobie coś z tych rzeczy kupić...

Nie sposób nie przyznać racji pani Łodzie. 90 minut rozmowy z nią minęło błyskawicznie, pozostawiając jednak na długo w pamięci mnóstwo ciekawych wiadomości. Teraz trzeba poczekać do następnego spotkania, podczas którego moja przemiana rozmównicy będzie się znajdowała na estradzie teatru „Buffo”, a niżej podpisany — w tłumie widzów. Muszę jednak zapewnić Czytelników „Zdarzeń”, że też będą mogli zobaczyć panią Łodę, gdyż obiecała, że postara się wystąpić także w Krakowie i w innych większych miastach Polski.

RYSZARD GINALSKI

# WIELKI KRAKÓW WIELKA WIEŚ



Nie wytykajmy palcem. Takie zestawienia zdarzają się również w znacznie większych miastach. Ale — czy to ma być argumentem za ruderami u stóp nowoczesnej architektury? Wiś ma swój urok — na wsi... A w wielkim Krakowie? Mały, urbanizacyjny wstyd...



Ul. Mazowiecka, lecz nie przypomina sielskich zakątków Mazowsza... Piękne „starepolskie” (bo polskie i stare!) budowle lżą z oka wyciskają, zwłaszcza gdy spojrzeć na nie zza szyb samochodu. Być może, iż to wszystko podlega ochronie, jako zabytki... Tylko, czego?



Dzieci przy pompie. Jak z pejzażu wakacyjnego. Pompa jest wiejska w treści i formie. Natomiast przy niej zbyt pompatycznie brzmi nazwa dużego miasta...



Krowy ryczą w Krakowie! Bo to gród ryczerski... I choć czujemy przy tej okazji niemal smak mleka, to przecież inaczej wyobrażamy sobie smaki wielkomiejskości. Może to i mała wieś w Wielkim Krakowie? Ale zawsze jednak — wieś... Wolimy już raczej tę z Reja i Kochanowskiego. Bo nowoczesna forma wsi — byłaby chyba osiągnięciem dla krakowskich widoczków...

Czy są ludzie w Krakowie, którzy żyją tylko z gospodarki wiejskiej?

W których dzielnicach miasta znajduje się większość tych gospodarstw?

Ile mamy krów, koni, trzody chlewnej, drobiu w Krakowie?

W jakim stopniu krakowska wieś jest w stanie wyżywić miasto?

Jak długo będą istnieć kontrasty w mieście (małe chałupy obok wieżowców)?

Czy będzie się usuwać wieś z Krakowa, kiedy i w jaki sposób?

Na ten temat rozmawiamy z kierownikiem Miejskiego Zarządu Rolnictwa — p. Zdzisławem Włodarczykiem, inż. Zofią Kopecką z tegoż Wydziału i inż. Janem Skalskim — kier. biura Związku Kółek i Organizacji Rolniczych.

W Krakowie — mówią nasi rozmówcy — mamy dokładnie 8874 gospodarstw rolnych (dane ze Spisu Rolnego na rok 1959). Jak więc Pan widzi — wcale pokaźna liczba. Z tego najwięcej, bo 4042 przypada na Podgórze, dalej idzie Nowa Huta — 2231. Jakie są typy tych gospodarstw? W dzielnicach bliżej położonych (np. Krowodrza, Prądnik) mają raczej charakter warzywniczy, natomiast na peryferiach miasta przeważają gospodarstwa rolne. Dane statystyczne wykazują, że ponad 40.000 mieszkańców Krakowa żyje z gospodarstw, bądź to rolnych, bądź też warzywniczych. A więc blisko 10 procent ludności miasta. W ten sposób jednak nie można stawiać sprawy, bo jeśli np. rodzina ogrodnika składa się z 5 osób, to wcale nie znaczy, że wszystkie utrzymują się właśnie z tego gospodarstwa. Z pewnością kilka z nich pracuje w innym zawodzie. W każdym razie liczba ta jest mimo wszystko duża.

— W jakim stopniu krakowska wieś żywi miasto?

— W przeszło 50 proc. A jeśli chodzi o nowaliki, to nawet w 70 — 80 procentach. Jest więc poważnym dostawcą w zaopatrzeniu miasta. Polityka nasza jest taka, by gospodarstwa rolne raczej ograniczać, a rozbudowywać ogrodnicze. Zresztą podobnie postępują takie miasta jak Warszawa, czy Łódź. Chodzi bowiem o to, że są warzywa, które nie „znoszą” transportu. Wszystkie warzywa „miękkie” tracą przy transporcie wartość smakową i estetyczną. Chociażby pomidory, sałata, kalafior, koperek.

— Ciekawi nas również, jak dużo mamy w Krakowie krów, koni, czy trzody chlewnej?

— A więc proszę notować. 8.000 sztuk bydła, 13.500 trzody chlewnej, 2.300 koni (tutaj niewielka tendencja do obniżki). Natomiast znacznie rozwija się drób (ogólna ilość w 1958 r. — 52.000 sztuk, obecnie 59.000, a na rok 1965 przewidujemy wzrost do 65.000 sztuk). Jeśli chodzi o zbiory roślinne, to globalna wartość produkcji w 1958 r. wyniosła 92 mln 187 tys. zł, przy czym największy dochód dały warzywa i owoce — 43 mln 151 tys. zł. Zbiory zbóż wyniosły 6398 ton, zbiory warzyw — 24.020 ton.

— Jakie więc perspektywy ma krakowska wieś w najbliższych latach?

— Do 1965 r. przewidujemy wzrost gospodarstw ogrodniczych o 100 proc. Najlepiej zresztą mówią o tym cyfry: powierzchnie szklarni powiększymy z 41.000 m<sup>2</sup> do 80.000, a inspektów z 63.000 do 100.000 m<sup>2</sup>. Tylko że realizacja naszych planów jest utrudniona, chociażby z tego względu, że Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego przeznaczył do wywłaszczenia 83 gospodarstwa. Niewątpliwie trzeba się liczyć z faktem stopniowego wypierania, zwłaszcza z bezpośredniego śródmieścia, w ciągu najbliższych lat krakowskiej wsi (np. Krowodrza będzie bardzo silnie rozbudowywana i zniknie z niej ok. 80 proc. gospodarstw).

Rozmawiał i fotografował:  
**WIESŁAW KSIĄŻEK**

## KRZYSZTOF NARWICZ ZE ŚMIERCIA NA TY (II)

Od pamiętnej, nieudanej akcji upłynęło parę tygodni. Był luty 1947 roku, ściślej mówiąc 21. Siedziało nas w pokoju szefa kilku: major W., którego Warszawa przysłała jako koordynatora do walki z bandami, porucznik Rz., porucznik M. i ja. Na temat bandy „Ognia” major W. przekomarzał się z nami, że on nas wyreczy i przyprowadzi go do urzędu, a nawet klepał się po rapor-tówce mówiąc: tutaj mam już „Ognia”. Wiedzieliśmy, że tak sprawy nie stoją, bo żaden z nas nie wiedział, w jakim nowym miejscu jest „Ogień” na melinie, a z owym górale od pamiętnej akcji straciliśmy kontakt, nie wiedząc co się z nim dzieje. Przypuszczaliśmy, że utwierdził się w nieuchwytności „Ognia” i dlatego nam nie dowierza.

### Telefon

Podczas tej rozmowy zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę, wartownik meldował z dołu, że jakiś osobnik ma bardzo ważną sprawę i chce się do nas dostać. Poleciełem, aby go przyprowadził. Okazało się, że osobnikiem tym jest nasz stary, znajomy góral. Pierwsze jego słowa, gdy wchodził do pokoju były — „Ogień” jest w Ostrowsku. Na wiadomość tę podskoczyliśmy wszyscy z miejsca pytając na przemian.

Sprawa wyglądała następująco: nad samym ranem do Ostrowska, położonego o 4 km od Nowego Targu zawiata „Ogień” wraz ze stałym sztabem. A to z „Zimnym”, „Krukiem”, „Powichrem”, „Harnasiem” oraz „Hanką”. Zamelinowali się i piją wódkę. Gdy odchodził, libacja zaczynała się na całego. Aby mieć pewność, że „Ogień” w dalszym ciągu jest na miejscu, bezzwłocznie wysłaliśmy górala do Ostrowska, by ten uważył na ewentualną zmianę miejsca, a sami przystąpiliśmy do organizowania akcji.

Nie upłynęło pół godziny i oto wjeżdżamy do Ostrowska. Niski budynek, stojący po prawej stronie szosy, autą gwałtownie hamują, żołnierze i pracownicy UB wyskakują, biegną, by jak najszybciej okrążyć zabudowania.

### Atak

W tym momencie z okien budynku bandyci otworzyli do nas huraganowy ogień. Nasi nie zważają na nic, biegną dalej, by jak najszybciej okrążyć zabudowania. Jeden z żołnierzy jest ranny.

Widzę dwóch bandytów wybiegających z budynku, którzy się ostrzelują. Nasi padają na kupę kamieni i otwieramy do uciekających ogień. Część żołnierzy pod huraganowym ogniem bandytów zaczyna się wycofywać. Zauważył to dowódca KBW kapitan D. Biegnie, coś krzyczy, żołnierze zatrzymują się. Jakaś kula dziurawi czapkę kapitanowi. A tymczasem buchają płomienie z budynku, pali się, za chwilę runie. Na podwórku, koło kupy kamieni leżą dwa trupy bandytów — to „Zimny” i „Kruk”. Z naszej strony dwóch rannych i jeden zabity. Głowimy się, co się stało z resztą. Ktoś twierdził, że uciekli oknem, natomiast inny, że zostali pod gruzami spalonego budynku. Zachodzi pytanie, czy i tym razem „Ogniewi” udało się uciec. Oficer P. chodzi jak obłąkany. Nie wierzy, aby „Ogień” i pozostali znajdowali się pod gruzami. Kapitan pociesza i mówi: „Zobaczysz, znajdziemy ich pod gruzami”. W pewnym momencie zauważyłem, jak ktoś się czołga w rowie. Po chwili poznałem, że to jest nasz góral. Kiwał ręką, aby podejść do niego. Góral krzyknął — *prędko, prędko, obstawiajcie ten budynek*, przy czym wskazał na niedaleko stojący mury dom — *tam schronił się „Ogień” z „Hanką”*. W mgnieniu oka dom został otoczony, wpadliśmy do środka, nie zastaliśmy nikogo oprócz staruszka trzęsącego się ze strachu. Zapytałem, gdzie jest „Ogień”. Wskazał ręką ku górze, szepnął — na poddaszu.

### Likwidacja

Kazaliśmy staruszkowi, aby poszedł na strych i powiedział „Ogniewi”, że nie ma już żadnej ucieczki, ponieważ dom jest szczelnie otoczony, tak że nawet myśz się z niego nie wymknie. Staruszek usiłował i powlókł się na górę. Coś tam rozmawiał, a po chwili zszedł mówiąc nam: „Pan major powiedział, że za chwilę zejdzie”. Nie uwierzyliśmy, lecz za chwilę zauważono postać kobiecą, która schodziła z góry i z podniesionymi rękami podeszła do nas mówiąc: „Major zaraz zejdzie”. Była to „Hanka”, jedna z najbardziej krwiożerczych osób, jakie kiedykolwiek znałem. Żywcem naszych ludzi ujętych krajała, solila i wylupywała oczy.

W tym momencie usłyszeliśmy głuchy strzał, żołnierze bez żadnego rozkazu poderwali się i wbiegli na strych. Po chwili znieśli nieruchome ciało. Był to „Ogień”, który po zejściu „Hanki” strzelił sobie w głowę. Żył jeszcze, kula tylko roztrzaskała kości. Natychmiast sporządzono prowizoryczny opatrunek i wraz z eskortą odstawiono do szpitala w Nowym Targu. „Ogień” przez cały czas mającący, wyciągał rękę tak, jakby trzymał pistolet i myślał, że strzela do nas.

Po penetracji terenu wróciliśmy do Nowego Targu. W nocy o godzinie 12 otrzymaliśmy wiadomość, że „Ogień” nie odzyskawszy przytomności zmarł w szpitalu.

W taki to sposób zginął jeden z najbardziej krwawych dowódców bandy.

## DRAPACZ CHMUR W MADRYCIE

Madryt posiada od kilkunastu dni najwyższy drapacz chmur w Europie: 142 m. wysokości — 37 pięter. Mieszkania w tym kolosie dostępne są tylko dla... bogatych cudzoziemców. Takie tam są ceny.

150 osób liczy najbardziej ekskluzywny klub świata prowadzony w Londynie przez księżną Galitzinę. Do klubu mogą należeć jedynie członkowie rodziny królewskiej.

### ODEGRAŁ SIĘ

Sędzią w Hannoverze otrzymał od złodzieja, którego zasądził na karę więzienia, szczegółową listę rzeczy skradzionych. Okazało się, że lista ta (sprawdzona przez policję) była znacznie skromniejsza niż roszczenia poszkodowanych. Poszkodowanym chodzilo o większe odszkodowanie z zakładów ubezpieczeń. Z kolei więc poszkodowani staneli przed sądem za worowanie w błąd sądu.



### ODKRYCIE

W Pizie (Włochy) mieście znanym przede wszystkim z krzywej wieży zdarzyła się ostatnio niezwykła i zabawna historia. W mieszkaniu państwa P. pani obudziła w środku nocy pana, twierdząc że chrapie niemożliwie. Gdy oboje małżonkowie sprzeczali się o to chrapanie — rozległo się ono ponownie. Z przerażeniem stwierdzili, że pod łóżkiem małżeńskim śpi błogo jakiś nieznanym mężczyzną. Awantura między małżonkami toczyła się dalej. Mąż bowiem zaczął osądzać żonę o zdradę, ale wpadła policja i rozpoznana pod łóżkiem zbiegłego więźnia.

### BRAKORÓBSTWO

Zachodnio niemiecka Luftwaffe przeżyła czarny dzień. Mianowicie dla batalionu szkoleniowego przygotowane na paradę helmy okazały się za małe. I gdzież ta przysłówiowa niemiecka solidność. Do tego w sprawach wojskowych.

### OSZCZĘDNY

W Hiraya (Japonia) major Tetsusaburo Susuda ogłosił wielką bitwę o oszczędność. Przede wszystkim kazał samemu sobie zniżyć płacę do połowy, proponując równocześnie przejście posady swego zastępcy, skarbnika oraz całego komitetu oszczędnościowego.

### SREBRNY WIDELEC

Taką właśnie nagrodę zdobył ostatnio w miejscowości Riva Trigoso (Włochy) — pan Giacomo Bianchini za zjedzenie w ciągu niezwykłego czasu kilku funtów spaghetti. Jadł z rękami zawiązanymi do tyłu.

# NIEROZWIĄZANA ZAGADKA

W serii najciekawszych procesów karnych ostatniego okresu, sprawa przeciwko Kazimierzowi Tarwidowi — profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego o otrucie własnej żony zajmuje z pewnością czołowe miejsce. Nie tylko i nie tyle ze względu na osobę Kazimierza Tarwida. Ten aspekt sprawy stanowi „pożywkę” wyłącznie dla tzw. szerokiej publiczności. Tymczasem sprawa śmierci Tarwidowej jest najtypowszą zagadką kryminalną i jako taka pasjonuje kryminalistów, prawników, naukowców.

W najbliższych dniach przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbędzie się ponowna rozprawa rewizyjna. Oskarżony Kazimierz Tarwid otrzyma więc kolejny, trzeci wyrok. Obecny brzmi: 15 lat więzienia. Jest niższy od pierwszego wyroku Sądu Wojewódzkiego, który brzmiał: dożywotnie więzienie.

Jaki będzie ten kolejny wyrok? Czy Tarwid jest winien zabójstwa? — Na te pytania da odpowiedź decyzja Sądu Najwyższego. My jednak, nie komentując wyroków sądowych, przypominamy sobie szczegóły tej bogatej, obfitej w dokumenty sprawy.

## OSTATNI I PIERWSZY

Dnia 21 stycznia 1955 roku w mieszkaniu warszawskiego uczonego, profesora i kierownika Zakładu Ekologii PAN — Kazimierza Tarwida byli goście. Profesorowie Grabda i Adamczewski wyszli około godziny 21 szej. Dzieci Tarwidów już spały, kiedy przyszła matka Kazimierza. Potrzebowała pieniędzy, a otrzymawszy je wyszła. Profesor rozmawiał przez chwilę z żoną, po czym oświadczył, że na chwilę „wyskoczy” do matki zobaczyć, jak się ona czuje. W domu została żona profesora i dwoje śpiących dzieci.

Kazimierz Tarwid wrócił do domu pomiędzy 22 a 23 i zastał żonę leżącą na tapczanie. Obok w łóżeczku spały dzieci. Nienaturalna pozycja żony wzbudziła podejrzenia. Tarwid zatelefonował po pogotowie. Lekarz stwierdził zgon.

Na stole stała filiżanka z wodą, oraz otwarty słoik z cyjankiem potasu. Na ten słoik zwrócił uwagę lekarza sam Tarwid.

Według zenań lekarza Tarwid był spokojny i opanowany, zachowywał się zupełnie normalnie, nie wykazując żadnych szczególnych oznak.

Pierwsze śledztwo w sprawie tragicznej śmierci Tarwidowej trwało do sierpnia 1955 roku. Wtedy to zostało umorzono.

## SPRAWA CYJANKU

Ekspertyzy, opiniujące zarówno ilość jak i moc cyjanku, którego brakowało w napoczętym słoiku, jak i wykrytego we wnętrznościach zmarłej, mogły w poważnym stopniu wyjaśnić: nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo czy zabójstwo?

Skąd cyjanek? Na parę dni przed tragicznym 21 stycznia, Tarwid sporządzający sobie zwykle zatrucawki na owady, wybierał się na urlop. W jego Zakładzie zabrakło cyjanku. Poprosił żonę, aby korzystając ze swoich znajomości postarała się dla niego o cyjanek. Uszczęśliwiona, że mogła spełnić prośbę męża, Tarwidowa cyjanek przyniosła. Słoik ten profesor postawił na półce w łazience, aby dzieci nie mogły dostać. Zapomniał go wziąć do Zakładu. Nie mówił też żonie, aby nie robić jej przykrości, że tymczasem dostał już w zakładzie inny cyjanek, który użył na zatrucawki. Pokwitowanie na cyjanek przyniesiony przez żonę, wręczył jej 21 stycznia przy gościach.

W słoiku brakowało wg. ekspertyzy 1,54 g cyjanku, co po żmudnym obliczeniu miało dawać 39 miligramów czystego cyjanku. Jest to dawka lecznicza, która w żadnym wypadku nie może spowodować śmierci. I to nagiej, bez żadnych objawów chorobowych.

Jeżeli zatem (poszła dalej myśl oskarżenia) ilość i moc cyjanku brakującego w słoiku nie mogła spowodować śmierci, skąd wziął się cyjanek, który „uzupełnił” ilość potrzebną do śmierci Tarwidowej? — Ona sama innego cyjanku nie posiadała. Kto posiadał cyjanek? — Tarwid. W Za-

kładzie. Kiedy w dodatku nie znaleziono zatrucawek, na które profesor miał użyć posiadany w Zakładzie cyjanek, sprawa wydawała się prosta: Tarwid otrul żonę pozorując samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek. Dlaczego, jakie motywy?

## CO MÓWIŁ AKT OSKARŻENIA?

Oskarżenie poszło w prostym kierunku: wykluczyć samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek i przez negację dojść do jednego wniosku: z premedytacją dokonane morderstwo.

Wynik ekspertyzy mówiący o niewystarczającej dawce, której brakowało w słoiku, w zasadzie wykluczał dwie pierwsze możliwości. Ponadto przeciw wersji: nieszczęśliwy wypadek przemawiał fakt, że Tarwidowa doskonale orientowała się, gdzie znajduje się cyjanek i nie mogła przez pomyłkę użyć go zamiast środka od bólu głowy.

Dlaczego nie samobójstwo? — Miała 26 lat, Wszyscy charakteryzują ją jako kobietę pełną życia, kochającą dzieci, szczęśliwą ze zdanych ostatnio egzaminów. Na następne dni przygotowywała wiele drobnych spraw, co wskazywałoby, że nie liczyła się ze śmiercią. Ponadto czy kochająca matka miałaby tyle sił, aby popełnić samobójstwo w pokoju, w którym spały jej ukochane dzieciaki?

A zatem: zabójstwo. Motywy? Profesor Tarwid był znakomitym uczonym, cieszył się nienaganną opinią. Profesor miał asystentkę, której poświęcał wiele czasu. Nie była jego kochanką. Wiedziała, że Tarwid ma żonę i dzieci — nie chciała. Powszechną uwagę zwróciło i to, że Tarwid nie utrzymywał z nią bliższych stosunków i po śmierci żony, aż do czasu pierwszego umorzenia śledztwa w sierpniu 1955 roku. Są więc już i motywy. Tarwid — już raz rozwiedziony, obawiający się o swą opinię w tym względzie, nie chcąc zdecydować się na drugi rozwód, który umożliwiłby mu połączenie się z nową miłością, musi pozbyć się żony. W tym celu organizuje całą sprawę z wypożyczeniem cyjanku, stwarza pozory samobójstwa.

Oskarżenie podkreśliło jeszcze jeden znamieny szczegół, mający świadczyć przeciw Tarwidowi. W czasie wojny sporządzał on „proszki od bólu głowy” z cyjanku potasu, dla konspiracyjnej działalności, mającej służyć w wypadku „wyspy” do natychmiastowego samobójstwa. Też były one, jak przy śmierci Tarwidowej, pakowane w opłatki. Czy Tarwid podał żonie taki „opiatek”? W powyższym wywodzie oskarżenia jest jedna wada: „wszystko się zbyt pięknie zgadza, aby mogło być prawdziwe”.

## DLACZEGO ZAGADKA?

Już podczas pierwszej rozprawy poważnie podważono wywód oskarżycielski. Przede wszystkim po dyskusji z biegłymi okazało się, że wcale nie jest pewne, czy cyjanek w słoiku był jednorodnej wartości. A zatem jeśli przyjąć, że przynajmniej pewne grudki cyjanku posiadały pełną moc, to dawka czystego cyjanku, którego zabrakło w słoiku, mogła wynosić nie 39 miligramów, a 225 — co już na pewno nie jest dawką „leczniczą”.

Trudno się bawić w proroka i przewidywać co działo się 21 stycznia 1955 roku w krytycznych godzinach w mieszkaniu profesora Tarwida, gdy oboje małżonkowie zostali sami. Jaka była treść ich rozmowy, po której Tarwid wyszedł z mieszkania? Czy Tarwidowa dopiero wtedy dowiedziała się o sympatii, jaką darzy mąż swą asystentkę? Czy w ogóle ze sobą na ten temat rozmawiali? Czy Kazimierz Tarwid z zimną krwią otrul żonę, pozorując (w dodatku dosyć nieudolnie) samobójstwo?

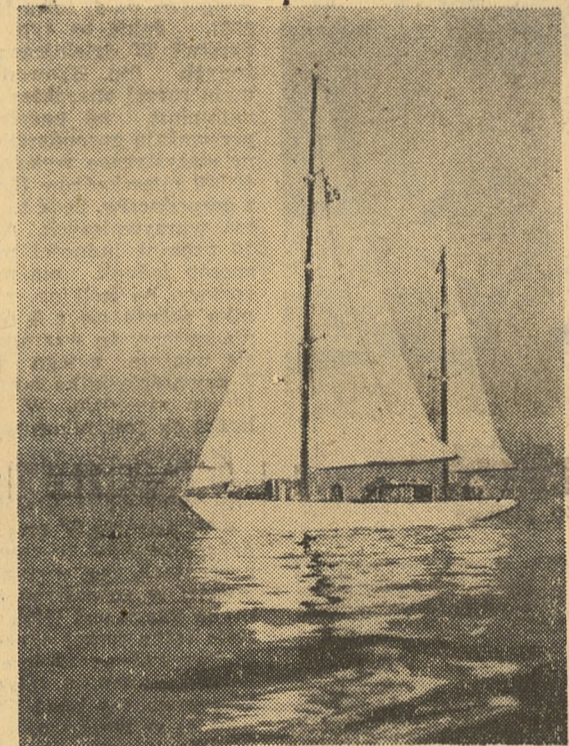
Niezależnie od tego, jaką decyzję wyda Sąd Najwyższy w tym pasjonującym zagadkowym procesie, wydaje się, że pełnej odpowiedzi na te pytania już nie otrzymamy. I jakkolwiek uważa się, że tzw. „idealna zbrodnia” nie istnieje, są zagadki kryminalne, na których wyjaśnienie trzeba czekać wiele lat.

JANUSZ BUDZYŃSKI



## Strój domowy

Strój domowy, lansowany przez Paryż. Czy na nasz klimat nie za chłodny?



## U progu wielkiej przygody

W przedostatnim numerze „Zdarzeń” zamieściliśmy wiadomości z pierwszego próbnego rejsu S/Y „Polonia”. Z braku miejsca nie umieściliśmy innych zdjęć, co czynimy obecnie. Powyżej S/Y „Polonia” przed drugim próbnym rejsem, z którego korespondencje zamieścimy po powrocie jachtu do portu macierzystego.

Poniżej mgr inż. St. Janicki, autor korespondencji umieszczonej ostatnio w „Zdarzeniach” „U progu wielkiej przygody”. Fotografia zamieszczona wówczas przedstawiała gen. Jana Frey-Bieleckiego, który spędził swój urlop na jachcie jako jedenasty członek załogi.



# Brrr! JAK ZIMNO!

Odzież chroni nasz ustroj przed szkodliwym działaniem klimatu, przed urazami mechanicznymi (skaleczenia) oraz przed różnymi zakażeniami.

Na czoło wysuwa się ochrona naszego organizmu przed zbytnią utratą ciepła wobec często zmieniających się, szczególnie w naszym położeniu geograficznym, warunków klimatycznych. Temperatura naszego ciała, dzięki istnieniu ośrodka termoregulacyjnego, utrzymuje się na jednym poziomie. Skóra człowieka jest doskonałym regulatorem termicznym (promieniowanie, przewodzenie ciepła oraz parowanie) zadaniem zaś odzieży jest zahamowanie zbyt szybkiej utraty ciepła podczas chłodnej pory roku.

## Właściwości tkanin

Nie każda odzież nadaje się do ochrony organizmu przed zbyt gwałtowną utratą ciepła. Pomiedzy skórą a odzieżą znajduje się warstwa powietrza o temperaturze zbliżonej do naszego ciała. (mikroklimat). Jeśli odzież jest dobrym przewodnikiem ciepła (np. bawełna, len, nylon itd.) robi nam się zimno. Porowate tkaniny wełniane, zawierające dużo powietrza, będącego złym przewodnikiem ciepła, zapobiegają zbyt gwałtownej utracie ciepła. Na włóknach wełny znajdują się ponadto cieniutkie warstwy tłuszczu, które zapobiegają szybkiemu nasiąkaniu wodą, a nawet po nasiąknięciu, nie łatwo oddają wodę. Dlatego w odzieży wełnianej, nawet wilgotnej, człowiek nie marznie zbyt szybko. Dzięki tym właściwościom tkaniny wełniane stały się podstawowym materiałem naszej odzieży w chłodnej porze roku. Nie należy przeto prac odzieży wełnianej w sódzie, gdyż tkanina traci wówczas swoje właściwości.

Tego powiedzieć nie można. Właściwości tkanin zależą nie tylko od surowca, z którego zostały wyprodukowane, ale również od sposobu ich tkania. Dlatego trykoty np. bawełniane względnie z flaneli bawełnianej, dzięki zwiększeniu porów zawierających powietrze (warstwa izolacyjna) są również ciepłe. Trykot bawełniany zawiera np. od 78 — 85 proc. powietrza, flanela — od 89 — 92 proc.

## Jedno futro, czy warstwa ciuchów?

Futro pomiędzy włosami zawiera bardzo dużo powietrza. Objętość porów wynosi 98 proc. Dlatego, będąc złym przewodnikiem ciepła, stanowi szczelną warstwę izolacyjną. Skóra futra chroni ponadto przed przewiewem wiatru. Jedno lekkie futro jest lepsze od kilku warstw ciuchów ubranych na siebie i obciążających nadmiernie nasz organizm.

Futro nylonowe dzięki swojej porowatości spełnia podobną funkcję. Jest „cieple”, jakkolwiek pozbawione właściwości skóry. Natomiast nylon gładki (np. materiał bluzkowy, gęsto tkany), jest dobrym przewodnikiem ciepła, a więc w zimie nie „grzeje”.

## Nie noś bielizny nylonowej

W chłodne dni jesienne najbardziej wskazana jest bielizna trykotowa, bawełniana z domieszką wełny, w zimie — trykot wełniany. Bielizna z nylonu nie odpowiada higienicznemu wymogom bielizny: nie wchłania potu ani toju, a ponadto, jako dobry przewodnik ciepła, nie ogrzewa. Trykoty nylonowe są już lepsze, lecz nieprzyjemne w noszeniu. Jedyną ich zaletą jest łatwe i szybkie pranie.

## Moda contra higiena?

Obuwie winno być dopasowane do wielkości i kształtu stopy. Obcas i szpice winny być dość szerokie, a wysokość obcasa nie powinna przekraczać... 3 — cm.

Przy chodzeniu na szpilkach ciężar ciała przenosi się ku przodowi, chód staje się nieprawidłowy, a na utrzymanie tej nieprawidłowej pozycji zużywamy więcej energii. Przy stałym chodzeniu na szpilkach ulegają przemieszczeniu narządy wewnętrzne, szczególnie niekorzystnie wpływa to na narządy rodne kobiet. Zmniejsza się ogólna sprawność stopy, ogranicza jej możliwość chodzenia i stania przy wykonywanej pracy (np. kelnerki, fryzjerki itd.). Buty o wąskich szpicach sprzyjają wrażliwości paznokci, skrzywianiu palców i w ogóle zniekształcaniu stopy.

## Obuwie skórzane, czy na gumie?

Obuwie skórzane odznacza się dużą elastycznością, małą przemakalnością i utrzymaniem ciepła. Jest ono najlepsze. Względnie ekonomiczne utorowały drogę butom na gumie względnie masie, które przy spełnieniu pewnych warunków nie są nawet szkodliwe. W lecie but na gumie musi być przewiewny od góry, w zimie — winien posiadać odpowiedni wkład i wełnianą skarpetkę, aby przegrodzić dobre przewodnictwo spodu. Taki but jest dostosowany do temperatury na zewnątrz, dlatego w domu względnie w pracy należy go zmieniać.

## Chrońmy nasze głowy

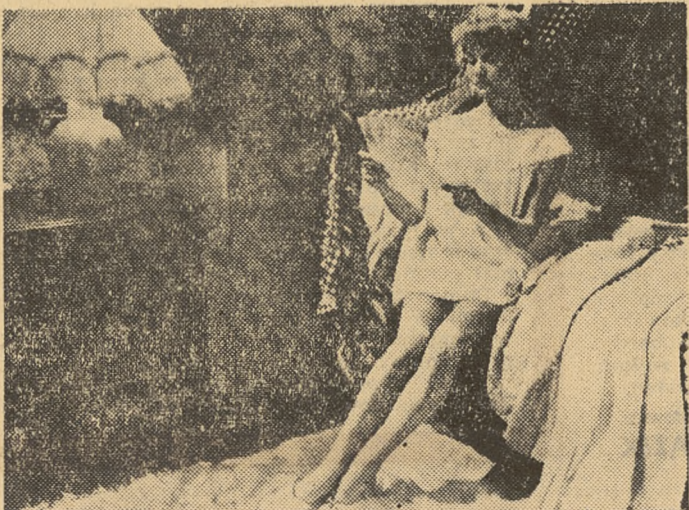
Chodzenie z odsłoniętą głową do późnej jesieni, czy też w okresie zimowym nie jest wskazane, chociaż włosy stanowią pewną ochronę przed zimnem. Szczególnie niebezpieczna jest jesień, posiadająca dużo zimnego i wilgotnego powietrza, będącego doskonałym przewodnikiem ciepła, na rzecz którego odsłonięte części naszego ciała (głowa, szyja) szybko tracą swoje ciepło. Najgroźniejsze są oczywiście zbyt gwałtowne przekoki temperatury i zimne wiatry, które prowadzą często do migreny, nerwobólów, zapalenia uszu itd. Aby tego uniknąć należy nosić czapki wełniane, a kobiety — chusteczki. Szyję owijać szalem.

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

## FILM

### „Ani widu, ani słyhu”

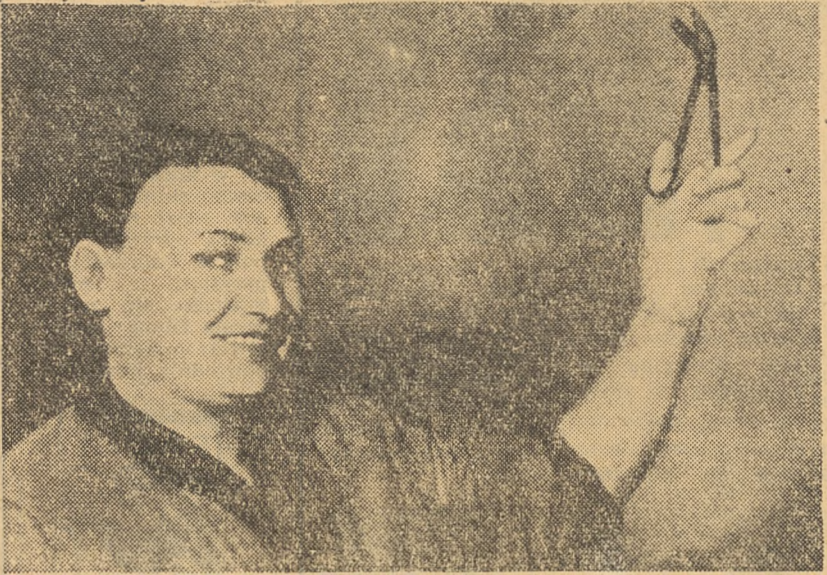
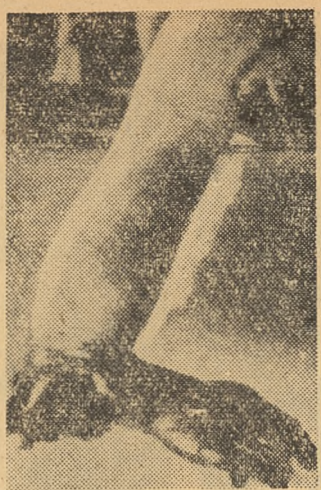
— francuskiej produkcji groteskowa komedia, w której znany komik Louis de Funès w roli uroczego próżniaka i kłusownika Blaireau, wodzi za nos czelnego burmistrza i trapiących go notabłów.



## Triumf nauki radzieckiej

Profesor Androssow jest kierownikiem moskiewskiej kliniki urazowej. Przed kilku laty wprowadził do chirurgii nowe wspaniałe narzędzie. Aparat do zszywania naczyń krwionośnych. Ostatnio zespół chirurgów radzieckich zademonstrował swym zachodnio-europejskim kolegom działaniem przyrządu. Wrażenie nadzwyczajne. Prasa zamieściła dziesiątki zdjęć i reportaży. Oto jedno ze

zdjęć — rewelacyjnych — jakie ukazało się w zachodnim tygodniku ilustrowanym „der Stern”. Przedstawia robotnicę moskiewską, która uległa podczas pracy tragicznemu wypadkowi. Maszyna obciąla jej niemal całkowicie rękę (patrz fotografia). Przewieziona natychmiast do szpitala nieprzytomna kobieta została poddana operacji pod kierunkiem profesora Androssowa. Dziś, jak to widzimy na zdjęciu, rękę ma zupełnie zdrową.



## NIEDOWIAREK

Celnicy na całym świecie znani są z „niedowiarstwa”. Przykrą przygodę przeżył w związku z tym jeden z celników portu hamburskiego. Wziął jednemu z pasażerów flaszkę, którą ten ostatni pieczołowicie ukrywał i zapytał: „a to co takiego?” — „to, panie celniku, po prostu woda do pielęgnacji włosów zrobiona na amoniaku. Chowam, bo boję się, że się zbijie”. „Daj pan to!” — ryknął celnik. Porwał flaszkę i odkorkowawszy zaczął pić. Odwieziono go do szpitala. Pasażer mówił prawdę.

## TEŻ METODA

W hrabstwie Yorkshire (Anglia) w komendzie policji znajduje się długi i ciemny korytarz. Podejrzany o pijaństwo, zatrzymanym przez policję obywatelom — wręcza się kolosalny, ciężki klucz i każe się szukać odpowiednich drzwi z odpowiednim do klucza zamkiem w owym ciemnym korytarzu. Kto znajdzie, ten jest wolny... choćby wypił pół beczki wody. Największą wprawę mają starzy bywalcy komisariatu.

## NA BAKIER Z ORTOGRAFIA

Pewien kupiec wywiesił nad swym sklepem szyld z napisem: „SKLEP SPORZYWCZY”. Zauważywszy błąd, jeden z przechodniów zwrócił mu na to uwagę.



„Owszem, wiem o tym — odparł kupiec — Raz po raz ktoś tu wpada, żeby mi o tym powiedzieć i zawsze przy okazji coś kupi.

## CZŁOWIEK I PRACA

Człowiek może pracować z mocą 1/12 konia mechanicznego.

## NIEZDOLNI DO SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Fizyczna sprawność nie jest rzeczą niezbędną przy zrobieniu kariery wojskowej. Wielu wybitnych dowódców w historii byłoby uznanych przez komisję poborową za niezdolnych do służby wojskowej, m. in. Napoleon — z powodu wrzodu żołądka, Juliusz Cezar, z powodu epilepsji, admirał Nelson — z racji braku jednego oka i ręki, cesarz Wilhelm — z powodu uschniętej ręki, Wellington — z powodu niedowagi.

## WYSPA BEZLUDNA

Kiedy wreszcie, po długich skrupulach, zjedzono chłopca okrętowego, okazało się, że przeprowadzone nad tą sprawą głosowanie było nieważne, ponieważ zabrakło w nim jednego głosu.

# BIJA KOBIECIE!

— Ludzie, luudzieee! Ratunku! Pomocy! Ludzie!

Krzyk kobiety, jak świst bata, tnie ciszę osiedla, boli, jakbyś solą sypał na otwartą ranę. Nikt nie spieszy z pomocą. Ludzie z obojętnością mijają blok, z którego okien dobywa się krzyk. Przystają zdumiony. W bramie wita mnie pełen wyrozumienia uśmiešek dozorca.

## Bestia

— Pan do tych z piętra? Znalazł się obrońca. Panie, on ją tak parę razy w tygodniu bije. A po wyplatce to niech ręka boska broni, co się tam dzieje. Sodoma i Gomora. Potem baba z sińcami lazi na opatrunki. Nędza u nich, aż piszczy. Trójka dzieci, a chłop wszystko przepija...

Co kilka dni — mówi prokurator — przychodzą do nas kobiety z małymi dziećmi, zasypują nas listami — mężowie katują je, nie dają na życie, przesładują. Podczas awantur interweniują sąsiedzi, Komitety Blokowe. Daremnie. Bestie dalej szaleją. Kilku dostało eksmisję z mieszkań. Ale mieszkają nadal z żonami, bo nie ma ich gdzie przenieść. Co jakiś czas ich sprawy trafiają do Prokuratury. Ale gdy przyjdzie do „rozgrzyżenia”, nie ma dostatecznych dowodów, nie można się doszukać podstaw do interwencji. A wrzód ropieje, narasta, zatrzuwa atmosferę. Nie ma lekarza, który by go przeciął...

## Akt oskarżenia

Teżka z aktami sprawy nr 655/59 jest pokazanych rozmiarów. Zawiera kilkadziesiąt dokumentów, listów, zeznań. Zamyka je akt oskarżenia przeciwko Edwardowi Więchowi o przestępstwo z art. 225 § 1.

„Oskarżam Edwarda Więcha urodzonego 1. VII. 1925 w Międzyzlesiu, żonatego, ojca czworga dzieci w wieku od 5 do 10 lat, zamieszkałego w Nowej Hucie, osiedle C-2, bl. 55A, m. 2 o wykształceniu 5 klas szkoły powszechnej, z zawodu murarza, zatrudnionego w wydziale remontów pieców martenowskich Huty im. Lenina, o to, że 25 lipca 1959 r. w Krakowie—Nowej Hucie w zamiarze pozbawienia życia swojej żony Aleksandry Więch przemocą zanurzył ją w wannie z wodą, w wyniku czego ta poniosła śmierć przez utopienie”.

## W miejscu zbrodni

Całe miasto jest wstrząśnięte tą zbrodnią. — To tutaj — mówi Czesław Tarnogórski, pierwszy dziennikarz, który znalazł się na miejscu przestępstwa. — Każdy wskaże ten blok, ale nie trzeba nawet pytać. Do dzisiaj gromadzą się przed nim ludzie i dyskutują, spoglądając na parterowe okna. Za tymi oknami popełnione zostało morderstwo. Z tych okien wieje groza. Te okna krzyczą — alarm! Ile jest rodzin, których sytuacja jest podobna jak u Więchów? Trzypokołowe mieszkanie. W niewielkiej wannie jest jeszcze woda. Obok kilka par obuwia, które nie zdążyły jeszcze wyschnąć. Widać ślady po rozpaczliwej samotności. To zabójstwo nie jest kwestią jednorazowego podniecenia, afektu kwersty. To zabójstwo dojrzewało od dawna.

## Sylweika mordercy

— Niewłaściwe postępowanie Więchawo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

## CALL-GIRLS W SŁUŻBIE REKLAMY

W luksusowo urządzonej apartamentce, mieszczącej się na 30-tym piętrze jednego z nowojorskich drapaczy chmur, dzwoni telefon. Słuchawkę podnosi wypielęgnowana i niezwykle starannie ubrana pani, której okres rozkwitu już dawno minął. Telefonujący, wiceprezydent wielkiego Towarzystwa Akcyjnego, zamawia 4 dziewczęta celem dotrzymywania przez nie towarzystwa grupie kupców zagranicznych, przybyłych do Nowego Jorku, aby zakupić większe partie towarów.

Starsza pani, w ramach swej zawodowej działalności, utrzymuje handlowe stosunki zarówno z tym Towarzystwem Akcyjnym, jak i z szeregiem innych przedsiębiorstw. Numery telefonów, którymi dysponuje elegancka „madame” oraz wiele jej podobnych, wystarczą w zupełności, by przywołać tysiące dziewcząt, zdolnych do rozwesalania każdej ilości kupców przybyłych do Nowego Jorku czy innego miasta.

Madame, której usługi są przez wielkie firmy niezwykle wysoko cenione, wydaje co roku barwny katalog w formie książki. Zawiera on zdjęcia roznegliżowanych dziewcząt, upozowanych możliwie kusząco. Firmy, reflektujące na usługi tych „girls”, dzwonią do „madame”, podając numery katalogu, wpłacając z góry honorarium — a potem dziewczęta, gotowe do współpracy w systemie wolnej konkurencji, spieszą do określonego hotelu. Sprawnie i szybko działają pozyskiwanie odbiorców tymi „atrakcyjnymi metodami” przez „Wielki Interes”.

Edward Murrow, znany sprawozdawca radiowy, wygłosił ostatnio w Nowym Jorku pogadankę pt. „Sex w służbie handlu”. Masa faktów i szczegółów, zacytowana w tej audycji, zrobiła kolosalne wrażenie. Wprawdzie co bardziej oświeceni obywatele zdawali sobie z tego sprawę, że jeden „z najstarszych zawodów świata” stał się częścią składową nowoczesnej techniki sprzedaży, ale i oni przezrazili się potwornymi rozmiarami tego zjawiska. Oczywiście agencji reklamy i zbytu podnieśli krzyk: Metody, które stosują są czyste jak łąka, a odbiorcy niewinni jak nowonarodzone dziecięta. Narodowy Związek Fabrykantów począł mówić o spisku robotniczych związków zawodowych, zmierzających do oszkalowania pracy wolnego handlu i walki konkurencyjnej. Reakcyjna gazeta „Journal American” wyjaśniła sprawę najprościej: Murrow to, agent Kremla. Niemniej policja poczuła się zobowiązana do aresztowania kilku dziewcząt, przy czym szanowne, pośredniczące „madame” pozostały nieknięte. Po pewnym czasie, gdy tylko minęło pierwsze oburzenie opinii publicznej, proceder pomiędzy przemysłem a pośrednikami „usług” potoczył się dalej.

„Strategia i technika” odgrywają przy pozyskiwaniu kupca decydującą rolę. Pewien dyrektor, który już od dłuższego czasu nie mógł sprzedać elektrotechnicznych artyku-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

## LISTY WAGANTA

### PANIE ADAMIE!

Człowiek tak się przyzwyczaił do narzekania, że odwrotne uczucie staje mu się prawie obce. Nic więc dziwnego, że przechodzimy często milczkiem obok rzeczy pięknych i spraw doniosłych nie dobywając z siebie odrobiny życzliwości, żeby je zatrzymać w pamięci, lub nie daj Boże, zaafirmować przed bliźnimi. Utrzymując się z dawien dawna przy tej praktyce, doznałem przed kilku dniami uczucia olśnienia i zaskoczenia. Było to jednej niedzieli, którą w sposób zgoła przypadkowy spędziłem przy aparacie radiowym.

Siedząc więc przez kilkanaście godzin przy radiodoborniku odnalazłem w sercu narastającą niepokoju. Nie mogłem sobie jednak uświadomić źródeł jego powstawania. Ot, pomyślałem, zwykle leki histeryka i neurastenika. I nagle odgadłem — to właśnie radio tak mnie niepokoiło! Radio, jego naprawdę świetny program! Nie spotrzyłem się nawet jak zaanektowało moją uwagę, czas i przekreśliło inne plany spędzenia niedzielnego popołudnia.

I oto stanąłem przed dylematem — pisać o tym czy nie pisać? Resztki pobłażliwości, jakie w mnie zostały, zatrzymują wyłącznie dla siebie, jakże więc tak nagle nie tylko, że nie pobłażliwie, lecz nawet z przyciskiem, prawie, że z zachwytem. Załamałem się i stał ten felieton w Pańskim, Redaktorze, piśmie.

mierz Pawłowski, ongiś znakomity aktor polski, dziś, jak siochy dochodzą, zachodnio-niemiecki kelner. Manifest wykrzykiwał coś na temat soczków poziomkowych i malinowych, które na dany znak zlewają się. Nie-wtajemniczonym wyjaśnił, że chodziło tu o parodie radiowych audycji dziecięcych. Potem jednak ucichło.

I oto zrodził się program radiowy, zrodziło się Polskie Radio, które w sposób właściwie znakomity bawi, uczy, wychowuje i informuje. Oczywiście, oczywiście nie mała w tym zasługa moich świetnych przyjaciół Jacka Stwory i Lucjana Kydryńskiego, lecz powiem, żeby prawdzie zaświadczyć, że przede wszystkim programowi warszawskiego, Władciwie, za mile nam panującego w radiofonii Włodzimierza Skorskiego, osiągnięto w ogólnopolskim programie jakąś doskonałość radiowej wypowiedzi, zarówno tekstów dziennikarskich jak i artystycznych. Dziennikarka przestała być czytana głośno gazetą a osiągnęła własne, oryginalne środki wyrazu. „Muzyka i aktualności” były dawno, lecz dodajmy tu jeszcze „Magazyn z kraju i ze świata”, dyskusje przy mikrofonie, reportaże, świetne rodzajowe obrazki będące właściwie na pograniczu dziennikarstwa i literatury: „Proszę mówić, słuchamy” zmontowane przez Jerzego Broszkiewicza, który n.b. skruszony po latach banieji wrócił do Krakowa, audycje z życia kulturalnego nadzwyczajnie prowadzone przez Pytlakowskiego i Wielowiejską, sugestywne sprawozdania sportowe Bohdana Tomaszewskiego i tak dalej, i tak dalej. Długo by można cytować i

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

## Ma doświadczenie?

Yul Brynner świetnie potrafił uciekać przed komornikami

pragnącymi go zlicytować za niezapłacone podatki. Ostatnio ten słynny aktor, znajdujący się w podobno poważ-

nych tarapatkach finansowych, przyjął posadę w biurach ONZ. Będzie się zajmował sprawami uciekinierów.



## Moda dla młodych

W Paryżu lansuje się ostatnio dla młodych dziewcząt mo-

dę wełnianych, kolorowych „ozdóbek” na włosy. Oto kilka takich pomysłowych „okryć głowy”. Podobają się?

## DOKONCZENIE ZE STR. 5

bec żony, datuje się już od kilku lat. Potwierdzili to prawie wszyscy przesłuchiwani świadkowie. Szereg słyszało, jak wiele razy odgrażał się, że pozbawi ją życia — stwierdza prokurator.

Jeden z 59 świadków, zeznaje: „Gdy chodziła z 4-tyr dzieckiem, to pobił Więchową za to, że nie chciała z nim jechać motorem. Widziałam, będąc u Więchów w kuchni, jak on jadł kiełbasę, a ściągniętą skórkę rzucał w otwarte usta małego synka. Więch bił swoje dzieci, nieraz było aż przykro na to patrzeć. Dzieci chodziły z sińcami.

Drugi świadek: — W letniej porze 1958 r. w godzinach popołudniowych będąc w mieszkaniu usłyszałam krzyk kobiety. Więchową wyskoczyła na klatkę schodową i pokazywała mi sińce na twarzy i szyi. Mąż ją dusił.

Świadek trzeci — Były częste awantury w mieszkaniu Więchów. Kiedyś z początkiem 1958 roku usłyszałam krzyk i płacz na ulicy, przebudziłam się i widziałam przez otwarte okno Aleksandrę Więch, płaczącą przed blokiem. Na zapytanie odpowiedziała, że mąż chce ją zabić. Na drugi dzień przyszła do mnie, abym szła z nią na milicję za świadka. W komisariacie złożyłam zeznania. Więcej nie byłam wzywana i nie wiem co z tą sprawą.

### Dalszy ciąg zeznań

Zrozpaczona kobieta chodziła po pomoc do ludzi, do władz. Chodziła, chodziła, chodziła... Z zeznań sekretarza Oddziałowej Rady: — Dwukrotnie Więchową była w Radzie Zakładowej, żaliła się, że mąż nie daje jej pieniędzy, że bije ją i nie może z nim żyć. Po wysłuchaniu przez nas jej żalażenia powiedzieliśmy, aby więcej miała dla niego czułości, żeby szykowała jedzenie, to będzie przebywał w domu. Wezwaliśmy Więcha i przeprowadziliśmy z nim rozmowę, wskazu-

jąc mu, iż żona na niego się żali, by zmienił swój stosunek do niej.

Krytycznego dnia, w sobotę, 25 lipca — Więch zamordował swoją żonę. Oszczędzimy czytelnikom szczegółowego opisu morderstwa.

Zeznaje sąsiadka: — Widziałam jak Więch szamotał się w kuchni ze swoją żoną Aleksandrą i pchał ją na przedpokój. Słyszałam stuk jakby padającego ciała. Potem napuszczanie wody do wanny. Potem już była cisza.

Po 20 minutach, gdy przyszła zawiadomiona milicja, znalazła leżącą na łóżku utopioną Więchową i siedzącego przy niej męża.

Zeznaje Więch: — Nie przyznaję się do zamiaru pozbawienia życia mej żony Aleksandry Więch. Zanurzeniem do wody chciałem ją tylko „postraszyć”. Ja przygniotłem jej głowę w wodzie, w wannie aż do dna. W wodzie trzymałem ją tak długo, dopóki nie przestała krzyczeć, ze 4 do 6 minut.

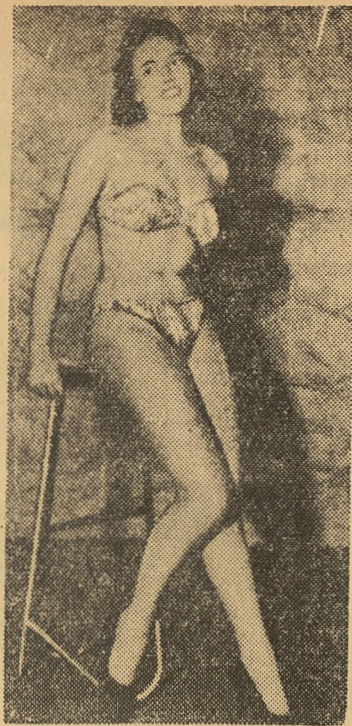
Piszą biegli: — „U Edwarda Więcha nie stwierdziliśmy żadnej choroby psychicznej, ani też niedorozwoju umysłowego. Badany jest wprawdzie osobnikiem prymitywnym o wąskich zainteresowaniach i małym zasobie wiadomości ogólnych, jednak jego poziom intelektualny jest wystarczający dla pełnego rozpoznania znaczenia popełnionego czynu”.

Rozprawa sądowa (w trybie doraźnym), która odbędzie się wkrótce, ustali rozmiary winy i kary. Ale nie można zapominać, że podobnych Więchów żyje wśród nas więcej!

### Dość pobażania

To nieprawda że sprawy pożycia małżeńskiego dotyczą tylko dwojga małżonków, że nikt nie powinien się w nie mieszać, kiedy zachodzi wyraźna tego potrzeba. Przede wszystkim najbardziej poszkodowane w takich awanturujących się małżeństwach są dzieci. Już ten sam fakt nie może być obojętny dla społeczeństwa. Dość pobażania dla chuligaństwa i bestialstwa.

JACEK ŻUKOWSKI



### Zostaje zakonnica

Gwiazda strip-tease'u 21-letnia Georgina Moore wzbudziła rok bodajże temu wielkie zgorzzenie dworu angielskiego, pozując do obrazu pewnemu włoskiemu

malarzowi jako...

księżniczka Małgorzata angielska (patrz zdjęcie). Ostatnio Georgina oświadczyła, że zrywa ze swoją dotychczasową karierą i wstępuje do klasztoru.

Jak postanowiła, tak zrobiła. Reprodukujemy jedno z licznych zdjęć panny Moore — takimi fotosami reklamowała swoje występy. Dziś twierdzi: „Nie noszę swego poprzedniego życia”.

### FIRMA PŁACI

Pewna firma w Sinoia (Południowa Rodezja, Afryka) ogłosiła, że kto nadesłanie listy z podaniem dokładnych danych i adresów osób, które są firmie dłużne znaczniejsze pieniądze, otrzyma poważną nagrodę. Wszystko o sobie podał natychmiast jeden z najzagorzalszych dłużników. Diugu jeszcze firma nie wyprosiła od niego, ale... musiała mu, zgodnie z zapowiedzią, wypłacić nagrodę.

### KINOMANIAK

Virginio Bonfanti z miejscowości Monza we Włoszech został jako podejrzany o kradzież zatrzymany w kinie na filmie cowbojskim. Błagał, aby mógł zostać do końca obrazu. Gdy policja odmówiła — przyszedł mimo wszystko na zakończenie filmu, zapłaciwszy władzom odpowiednią kaucję.



### ZŁA PAMIĘĆ

Oskarżony w Meksico-City o poślubienie dwóch żon w ciągu 5 dni — pan Joachim Morin oświadczył sędziom: „panowie, ja mam niezwykle krótką pamięć”.

### UBRANIE PODWODNE

Specjalne, gumowe ubrania podwodne dla amatorów sportów podwodnych wyprodukowano — gdzie? — u nas. Tak jest u nas. W ubraniu podwodnym można nurkować na głębokość 80 metrów. Cały modny kombinezon płetwonurka kosztuje jednych — 1650 złotych.

### REKORDZISTA

W Savanooga na Alasce swego rodzaju rekordzista został dentysta Duane Oakes: wyrwał w ciągu jednego dnia 104 zęby.

## DOKONCZENIE ZE STR. 5

ów swej firmy, postąpił w następujący sposób: Kupca zaprowadził do restauracji, gdzie dobre jedzenie i wyszukane trunki wprowadziły go w odpowiedni humor. Późnym wieczorem pojechali do mieszkania już uprzednio zamówionej call-girls, u której zresztą pozostali do rana. Odbiorca bawił się tak dobrze, że nazajutrz lekką ręką podpisał dużą umowę. Buduarowe argumenty posiadały dziwnie przekonującą moc.

Mistrzem w tego rodzaju metodach okazał się agent fabryki specjalistycznych aparatów chłodniczych. Zaprośił on dyrektora pewnego wielkiego Towarzystwa Handlowego wraz z dwoma jego asystentami do Nowego Jorku. Było wtedy niezwykle upalne lato. Stary dyrektor poczuł się źle. Ponieważ tylko on mógł podpisać kontrakt, postanowiono za wszelką cenę utrzymać go przy życiu. Nie zastanawiając się długo, agent polecił zainstalować w jego hotelowym apartamencie niezwykle kosztowne urządzenie klimatyzacyjne. Skoro tylko przekonał się, że głównej osobie już nic nie grozi, skoncentrował całą swoją uwagę na dwóch towarzyszących mu asystentach, na których opinii „stary” polegał. Przedsiębiorczy agent zamówił szybko dwie niezwykle atrakcyjne call-girls, które po przedstawieniu się jako szukające pracy aktorki z prowincji, przystąpiły do akcji. „Julie” zagrały swą rolę dobrze, obydwa-

„Romeowie” przystawili drabiny, stary dyrektor podpisał kontrakt, a sprytny agent zgarnął 60.000 dolarów czystego zysku do kieszeni.

Niektóre firmy zatrudniają na stałe call-girls w swoich działach reklamy. Po przeszkoleniu dziewczęta te operują nie tylko wdziękami, ale także fachową informacją. Bardziej przedsiębiorcze girls omijają pośrednictwo „madame” i pracują samodzielnie. Firmy, które korzystają z ich usług, prowadzą je na specjalnych kontaktach, tak jak np. doradców prawnych. Sumy wypłacone dziewczętom są potrącane z podatków, ponieważ wlicza się je w ciężar kosztów reklamy.

Call-girls dzielą się na kategorie. Grupa A to dziewczęta wykształcone, które z powodzeniem mogą bywać w pierwszorzędnych lokalach i obracać się w każdym towarzystwie. Grupa B obliczona jest na mniejsze — nieraz parogodzinne usługi o dość jednoznacznym charakterze. Z usług tej grupy korzystają pomniejsze, lecz bardzo liczne firmy.

Szeroka praktyka sprawia, że obok call-girls istnieją także call-boys. Przedsiębiorcy amerykańscy używają ich tam, gdzie za barierą dystansu i maską nieprzystępności spodziewają się znaleźć kobietę-kupca, mało odporną na wygląd i towarzystwo eleganckiego mężczyzny. Czasem call-boys bawią nawet panów. Sprzedający wypełnia bowiem każde życzenie kupca — i nie zapomina o zasadzie, że kto płaci, ten ma rację.

oprac. J. MACHLOWSKI



### Moda tylko dla panów

Prezentujemy kilka modnych w tym sezonie płaszczy jesienno-zimowych.



### Strzelba z nylonu

Nowy typ Remingtona: karabin z nylonu.

lonu, odznaczający się podobno wyjątkową precyzją wykonania. Mój Boże, do czego to się już nylonu nie stosuje.

## PRZECZYTAJ, ODPOWIEDZ I SPRAWDŹ

### NASZ NOWY TEST

- Giuseppe Verdi, mając już prawie 80 lat, napisał operę komiczną. Jak się ona nazywa?
- W trzech znanych operach główną rolę gra fryzjer. Wymień tytuły tych oper i nazwiska kompozytorów.
- Na cześć otwarcia Kanału Sueskiego napisał włoski kompozytor operę. Kto to był i jak nazywała się ta opera?
- W okresie Insurekcji Kościuszkowskiej wystawiono w Warszawie komedio-operę polskiego autora, popularną do dziś. Jaką był jej tytuł i kto ją napisał?

### Czy tak odpowiedziałeś?

- Falstaff. Premiera 9 lutego 1893 w Mediolanie.
- Wesele Figara W. A. Mozarta, Cyrulik sewiński G. Rossiniego oraz Cyrulik z Bagdadu P. Corneliusa.
- Aida. Giuseppe Verdi skomponował ją na polecenie vicekróla Egiptu Ismaela Paszy. Premiera, która miała się odbyć w styczniu 1871 r. w Kairze, została przesunięta prawie o rok na skutek wojny niemiecko-francuskiej.
- Krakowiacy i górale — dzieło W. Bogusławskiego i Stefaniego.
- a) Zaczarowany flet W. A. Mozarta, b) Cyrulik sewiński G. Rossiniego, c) Halka St. Montuszcza

- a) Mediolan b) Nowy Jork c) Londyn d) Buenos Aires e) Barcelona

7. Kastraci. Dzięki operacji, której poddawano ich jeszcze w chłopięcym wieku, zachowywali oni niezwykłą czystość i wysokość głosu. Śpiewali zarówno żeńskie jak i męskie partie. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku ten niezwykły zwyczaj wyszedł z mody.

Jeśli odpowiedziałeś na wszystkie pytania, to opera jest najprawdopodobniej Twoim konikiem. Jeżeli na 5, to też dobrze. Tylko 2 trafne odpowiedzi wskazywałyby, że raczej interesujesz się filmem lub sportem.

opracował J. M.

## DOKONCZENIE ZE STR. 5

w konkluzji dojść do wniosku, że dziennikarze radiowi potrafili znaleźć swój własny, jak to się mówi, język. I, ze skrucą to przyznaję, zdystansować dziennikarzy prasowych.

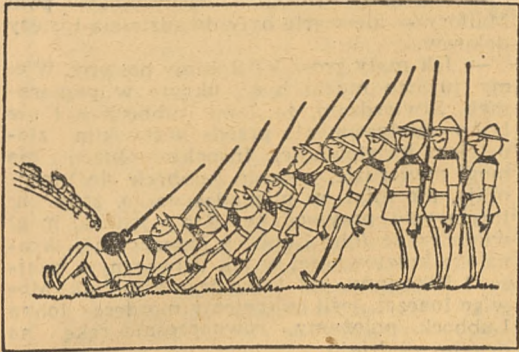
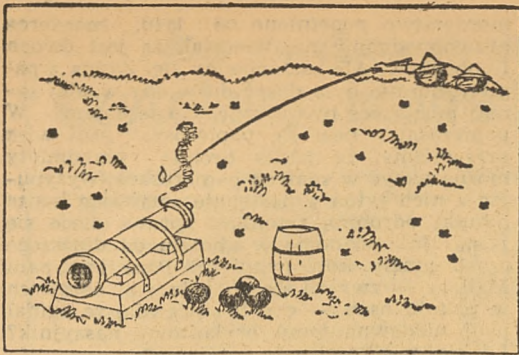
Dział artystyczny nie wymaga, sądzę, takiej agitacji: Teatr radiowy ma od dawna ugruntowaną firmę wśród słuchaczy. Matysiakowie ukoronowali jego opinie. Miłe są ponadto podwieczorki przy mikrofonie, audycje satyryczne, uroczyste estrady poetyckie a nawet słuchowiska dla dzieci nabrały kolorów i życia.

Długo by zresztą podbijać bębenka. Nie wykładam tu recenzji, bo na to trzeba by regularnego słuchania radia, lecz garść spostrzeżeń, które, o mores!, przeszły mi przez gardło. Tedy, Panie Adamie, otwierając nowy rozdział w stosunkach dziennikarskich, literackich i teatralnych, śpieszę Panu donieść, że pismo pańskie mieć będzie od dziś wielu wpływowych przyjaciół. A to się w dzisiejszych czasach bardzo przydaje redaktorom, może nawet więcej niż umiejętności redagowania.

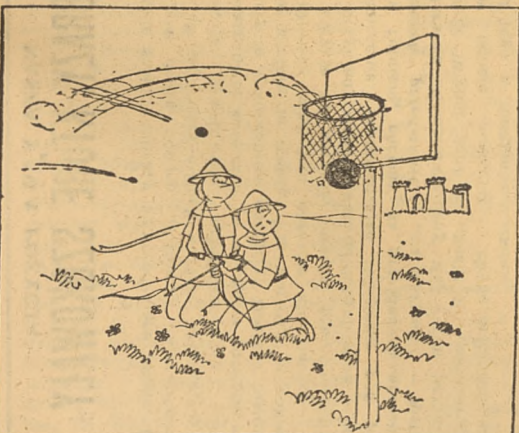
Zeby jednak nie zaczął Pan wątpić, iż żyjemy nad Wisłą i że ja urodziłem się na mazurskich piaskach, powiem Panu, że w równej mierze, tak, jak podoba mi się radio, tak nie mogę wykrzesać krzty zachwyty nad polską telewizją, choć i w niej czasami coś błyska. I mimo że Roman Szydłowski w „Trybunie Ludu” postępuje z ukontentowaniem, że ogórki są poza nami i telewizja, ja jednak ze łzą wspominałam lato, kiedy codziennie szedł gwóźdź programu telewizyjnego a mianowicie — film!

zdarzenia strona 6





WOJNA W ŚREDNIOWIECZU  
RYS. BERNARD ALDEBERT



# PODNIĘBYM SZLAKIEM

wspomnienia lotnika Dywizjonu 304

Młody pilot, ppor. — Jerzy Iszkowski nie brał czynnego udziału w bitwach lotniczych we wrześniu 1939 roku. Zabrakło dla niego samolotu. Z Polski wyszedł piechotą, z paszportem polskim w kieszeni... sprrowadzenia samolotów z Libanu. Kolejną tragedią bezczynności przeżywa we Francji, skąd po kapitulacji Pétaina próbuje uciec na skradzionym samolocie. W Anglii rozpoczyna latanie w Dywizjonie Bombowym 304 jako pilot i dowódca załogi.

## VII Nad Bremen i Mannheim

Właściwie zadaniem moim w tym locie było zbombardować miasto Hamburg. W pobliżu Bremen jednak zepsuł się w moim Wellingtonie dodatkowy mechanizm olejenia silników. Temperatury silników wzrastały, brak dostatecznego olejenia mógł spowodować ich zatarcie się i pożar w powrotnej drodze. Zdecydowałem się więc na zbombardowanie miasta Bremen, od którego dzieliło mnie zaledwie dwadzieścia mil. Zadanie to było o tyle ryzykowne, że tylko jeden samolot znajdował się w zasięgu obrony przeciwlotniczej Bremen. W ogniu i dymie z głośno rozrywających się pocisków artylerii, przebijając cały czas w oświetleniu kilkadziesiąt reflektorów, wpakowałem bomby na dach i ulice centrum miasta. Byłem niezmiernie zdziwiony, że udało mi się wyjść z tej piekielnej harataniny. Samolot był solidnie postrzelany, ale żaden z pocisków nie trafił w najważniejsze mechanizmy. Niemcy popełnili zasadniczy błąd. Zamiast tracić amunicję na strzelanie do mnie, wystarczało wysłać w powietrze kilka myśliwców, które w świetle reflektorów zmusiłyby mnie do walki; wynik jej mógł być tylko jeden — zestrzelenie mnie.

W drodze powrotnej zmienne wiatry zniosły nas nad Holandię i Belgię, tak że dopiero z kanału La Manche wziąłem kurs na Anglię. Do bazy powróciłem już za dnia. Lot trwał 7 i pół godziny. Podczas przelotu nad terytorium nieprzyjacielskim utrzymywałem wysokość 20.000 stóp. Z powodu zepsucia się systemu centralnego ogrzewania kabin na tej wysokości marzliśmy przy minus 35 stopni Celsjusza. Odmroziłem wówczas dwa palce. Tak więc w upalnym miesiącu maju można było marznąć w powietrzu jak nigdy na ziemi podczas najzimniejszej zimy.

### Mannheim — 12 maja 1941

Wystartowaliśmy o godzinie 22.27. Na pokładzie Wellingtona-Pegaz nr 5688 posiadałem 4 bomby burzące („tysiączkę“ i trzy „pięćsetki“) oraz 240 bomb zapalających.

Zadanie: „zbombardować dzielnicę „X“ najgęściej zaludnioną w mieście Mannheim“. W wyprawie wzięło udział 80 samolotów bombowych RAF-u.

Pogoda po starcie była zupełnie zła. Przebijałem się przez chmury burzowe. Szło mi to bardzo opornie z powodu dużego obciążenia samolotu ładunkiem bomb i paliwa, oraz poważnie narastającym lodem na skrzydłach i sterach. Z chmur wy dobyłem się dopiero nad brzegiem Belgii. W dokuczliwej strefie pełni księżyca ukazywały się sylwetki, nieprzyjacielskich myśliwców. Niernal błyskawiczne spotkania z nimi kończyły się gwał-

towną wymianą krótkich serii karabinów maszynowych i szybkim manewrem unikowym. Płynące jak z sikawki czerwone wiązki pocisków krzyżowały się ze sobą i nie trafiając do celu, gasły w otchłani nocy. Wytracony z kursu samolot wracał na swój kierunek, uparcie lecąc dalej.

Zbliżyłem się do Ostendy, ukrytej pod niską warstwą chmur. Stąd dostałem silny i celny ogień artylerii. Samolot zachwiał się. Podczas lotu ponad chmurami ogień nieprzyjacielskiej artylerii często orientował mnie, gdzie się znajduję. Dobrze znałem rozmieszczenie artylerii na kontynencie, znalazłem jej różne stopnie nasilenia i czujności. Bywało i tak, że specjalnie prowokowałem Niemców do otwarcia ognia, aby się upewnić, czy teoretyczne obliczenia odpowiadają położeniu obiektu na ziemi.

Z konieczności omijania miejsc zagrożonych trasą przelotu nad Mannheim była powyginana w różnych kierunkach, zbliżonych jednak do najprostszego. Lot trwał aż cztery godziny. Wreszcie — na horyzoncie płonące miasto — Mannheim. Wcześniej przybyłe samoloty RAF-u wznieciły tu olbrzymie pożary. Z czerwieni ognia wydobywały się do góry snopy jaskrawych błysków różnobarwnych pocisków artylerii przeciwlotniczej. Całość popłataną strumieniami reflektorów, zagarniających obszerną wokół miasta przestrzeń, robiła wrażenie wydławięj choinki, przez którą przeniknąć wydawało się niepodobnięństwem.

Do tego gorejącego stożka zbliżyłem się na wysokości 18 tysięcy stóp. Następował krytyczny moment decyzji. Po okrążeniu obiektu celem odszukaniam, a raczej wyczucia słabszych miejsc obrony, skierowałem samolot prosto nad miasto. Trzeba dobrze zaciąć zęby i zapanować nad nerwami; gdy przebywa się w środowisku największego nasilenia ognia. Normalnie trwa to 15—20 minut. Po nieustannym wymykaniu się z pułapek artyleryjskich i reflektorowych następuje najkrytyczniejszy moment ataku. Jest to 2—3 minutowy prosty i równy nalot podczas celowania. Wówczas nie wolno reagować na żadne niebezpieczeństwo. W tej fazie ataku najczęściej samolot bywa zestrzelony. W tych 2—3 minutach trzeba wszystko postawić na jedną kartę — ryzykować. Każde zawahanie się może kosztować życie. Znałem takie wypadki, że piloci nie wytrzymywali nerwowo tych „minut grozy“ i wykonując manewr unikowy przechodzili nad celem bez zrzucenia bomb. Oczywiście musieli ponownie atakować, co przedłuża im o długie minuty pobyt w ogniu artyleryjskim. Często nie dolatywali po raz drugi do punktu celowania, gdyż już podczas krążenia dosięgali ich pociski. Jeżeli ktoś w walce przestraszy się śmierci, ten ginie najszybciej. Bez przesady można powiedzieć, że w tym wypadku szaleństwo popłaca.

Miasto leżało pod nami. Brakowało zaledwie kilkuset metrów do punktu celowania. Rece omdlewały od gwałtownej pracy sterami. Reflektory oślepiły. Upiływała pierwsza minuta lotu wyrównawczego. To był szczyt napięcia nerwów całej załogi. Porucznik Wójcik celował.

oprac. A. PIODZIŃSKI

W następnym odcinku: DOKOŃCZENIE BOMBARDOWANIA MANNHEIM I... KATASTROFA NA ZIEMI.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

(ciąg dalszy)

cył. cylinder, p — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę. gaź — gaźnik. synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

### ALLARD

(Anglia, Londyn)

#### Mark II Palm Beach

Silnik „Jaguar“ — 6 cyl. 3442 cm<sup>3</sup>. 210 KM, 5500 obr/min. Sprężanie — 8,2 gaź. SU, 4 biegi synchr. Na dwie osoby. Pije — 18 l. Maks. szyb. — 200 km/godz.

Druga odmiana z silnikiem Ford Zodiac: 6 cyl. 2553 cm<sup>3</sup>. 90 KM, 4400 obr/min. 3 gaźniki. 3 biegi synchr. Ciężar 1016 kg. 160 km/godz.

### ALPINE

(Francja, Paryż)

4 cyl. 747 cm<sup>3</sup>. 48 KM, 6200 obr/min. Sprężanie — 9. Gaź. Solex lub Weber. 5 biegów synchr. lub trzy biegi jak w Renault 4CV. Karoseria plastikowa. Pije 8,5 l. Maks. szyb. — 153 km/godz.

### AUSTIN

(Anglia, Birmingham)

#### Baby Seven

4 cyl. 848 cm<sup>3</sup>. 37 KM, 5500 obr/min. Sprężanie — 8,3. Gaź CU. 4 biegi synchr. 4 miejsca. Ciężar 584. Pije — 5 l. Maks. szyb. — 122 km/godz. Oprócz tego „mikrusa“ zwanego Baby seven (siódme dziecko) istnieje trochę mocniejszy 39 konny „A-40“ oraz „A-55 Cambridge“ 55 KM, — 4 do 5 osobowy. Maks. szyb. — 125 km/godz. Są jeszcze: „A 99 Westminster“ 112 KM, sportowy „Austin Healey Sprite“ (48 KM) oraz „Austin Healey 3000“ — 132 KM, kabriolet dwuosobowy pijący 15 litrów. Maks. szyb. 185 km/godz.

### AWZ

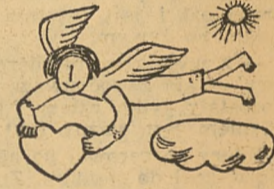
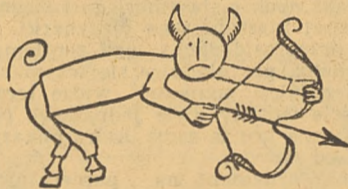
(NRD, Zwickau. Te firmę dobrze znać)

#### P 70

2 cylindrowy, silnik dwusuwowy (dwutakt). 690 cm<sup>3</sup>. 22 KM, 3500 obr/min. sprężanie — 6,8. Karoseria plastikowa. Hamulce mechaniczne. 3 biegi — niesynchronizowane. Ciężar 830 kg. Miejsca na 4 osoby. Zuż. pal. 7,5 l. Maks. szyb. — 90 km/godz.

(c. d. n.)

# KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA



„...rodzina musi się rozwijać wraz z rozwojem społeczeństwa, musi się zmieniać w miarę, jak zmienia się społeczeństwo... Rodzina jest wytworem systemu społecznego i będzie odzwierciedlała stan jego rozwoju kulturalnego“.

Dotychczas zajmowaliśmy się w przeważającej mierze dawnymi formami rodziny i małżeństwa, spośród których wyodrębniłyśmy trzy główne jego fazy rozwojowe: małżeństwo grupowe, charakterystyczne dla okresu dzikości, małżeństwo parzyste odpowiadające epoce barbarzyństwa i — monogamię, typową dla cywilizacji. Omawiając narodziny i rozwój małżeństwa monogamicznego, doszliśmy do wniosku, że o jego powstaniu rozstrzygnęły przede wszystkim przyczyny ekonomiczne, przyczyny które działały także w okresie feudalizmu i systemu kapitalistycznego, dzięki czemu monogamia przetrwała w swych zasadniczych kształtach aż po dzień dzisiejszy.

— Jakże jednak losy czekają monogamię w nowym ustroju społecznym, w socjalizmie? — Czy zniknie ona wraz ze zniknięciem tych przyczyn, które ją powołały do życia? Czy równouprawnienie kobiet, objawiając swym wpływem także dziedzinę życia seksualnego przyniesie z sobą rozluźnienie więzów rodzinnych i małżeńskich, utrzymywanych dotychczas głównie dzięki kobietom?

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, postawmy najpierw dwa inne: „Jeśli... obowiązkem małżonków jest wzajemna (podkreślenie moje — K. W.) miłość, to czy nie było tak samo obowiązkem zakochanych żenić się ze sobą, a nie z kim innym? I czy prawo zakochanych nie było wyższe od prawa rodziców, krewnych i innych tradycyjnych swatów i rajfurów?“ — Czy można nazwać uzasadnionymi „uroszczenia starego pokolenia do rozporządzenia ciałem, duszą, majątkiem, szczęściem i nieszczęściem młodych?“ — Odpowiedź na te pytania, w czasach obecnych coraz bardziej stanowcza i jednoznaczna, jest także odpowiedzią na pytania o dalsze losy monogamii.

Historia przekazała nam w spadku po minionych ustrojach społecznych produkt, który monogamię był tylko z nazwy. „Monogamia klasyczna“ w postaci jaką znaleźliśmy dotychczas, to instytucja budząca aż nazbyt wiele zastrzeżeń moralnych.

Jeśli zawarcie małżeństwa jest uzależnione od pozycji społecznej, od materialnego położenia zainteresowanych, to tym samym jest zawsze małżeństwem z wyrachowania, aktem kupna — sprzedaży, w którym jedna, czy obie strony świadomie kupczą swym ciałem, uczuciem, przyszłością. Doskonale pasują do takich małżeństw słowa znanego myśliciela Fouriera: „Jak w gramatyce dwa przeczenia dają potwierdzenie, tak w moralności małżeńskiej dwie prostytucje uchodzą za jedną cnotę“.

Monogamia w takiej postaci, jaką przekazała nam historia — to związek, w którym ekonomiczna zależność kobiety od mężczyzny z góry zakłada nierówność obu stron, to parawan zasianą nędzę życia bez miłości, bez szacunku, bez zaufania, to o-

ficyjalny płótek, w którego cieniu kwitną: niewierność i prostytucja. Taka monogamia („tylko dla mężczyzny“) musi zniknąć bezpowrotnie — i nasze pokolenie jest świadkiem tego, rozpoczętego już procesu. Musi zniknąć, gdyż jest tak samo niemoralna, jak warunki społeczne, które ją zrodziły i kultywowały. Zniesienie tych warunków, ostateczna likwidacja materialnej zależności kobiety będzie grobem monogamii w jej dotychczasowej postaci. A wraz z nią przyjdzie kres na zjawiska nieodłącznie towarzyszące jej przez wieki: niewierność i prostytucja.

Proroctwa są rzeczą zawsze ryzykowną i dlatego też pytanie, jaką formę przyjmie w dalszej przyszłości małżeństwo, rodzina życie seksualne, musimy pozostawić bez odpowiedzi. Wydaje się przecież, że możemy odpowiedzieć na pytanie o najbliższą formę życia małżeńskiego:

„...gdy wyrośnie nowe pokolenie: pokolenie mężczyzn, którym nigdy w życiu nie zdarzyło się kupić kobiety za pieniądze lub za pomocą innych środków przymusu społecznego, i pokolenie kobiet, którym nigdy nie zdarzyło się oddać mężczyźnie z jakikolwiek innych względów niż z prawdziwej miłości ani też odmówić ukochanemu z obawy przed następstwami ekonomicznymi... wtedy właśnie pozostaje jako jedyny czynnik wzajemna skłonność“.

„Jeśli odpadną względy ekonomiczne... troska o byt, a bardziej jeszcze o przyszłość dzieci — to osiągnięte tym samym zrównanie kobiet... przyczyni się w daleko większym stopniu do rzeczywistej monogamii mężczyzny niż do poliandrii kobiet“.

Słowa te zostały wypowiedziane blisko 70 lat temu — dziś widzimy, jak rosło to, oczekiwane przez genialnego myśliciela, pokolenie. Pokolenie, które gdy dojrzeje, być może „diabło mało będzie się interesowało tym, co według pojęć dzisiejszych (tzn. tych sprzed 70 lat — KW) robić powinno“. Pokolenie, które stworzy sobie „własne metody postępowania i odpowiednią do nich opinię publiczną, co do postępowania każdej jednostki“. Pokolenie, którego postępowania my „starzy“ może nie będziemy mogli zrozumieć, które może nas będzie denerwowało i gorszyło — ale którego moralność będzie wyższa od naszej. Pokolenie to ze zgrozą będzie myślało o czasach, w których o zawarciu małżeństwa mogli decydować jakikolwiek czynniki poza wzajemną miłością. A tylko ona może być warunkiem prawdziwej monogamii.

K. WOLAN

A oto najważniejsi autorzy, z dzieł których czerpałem przykłady i cytaty do cyklu „Kobieta, miłość i historia“: Awdijew, Biblia, Brückner, Cunow, Chranowski, Engels, Eilderman, Fomier, Freud, Illada, Kautsky, Koswien, Kumaniecki, Łoś, Malinowski, Marks, Morgan, Farandowski, Smolka, Świecicki, Witwicki, Wright,

**Pospieszna winda** zawiozła Ellerygo i zarządzającego na szesnaste piętro. Wsiadł w hallu, z którego korytarz prowadził w dwie strony. Zarządzający skierował się w lewo. Zatrzymali się przed drzwiami, których pilnował detektyw. Na drzwiach widniała złocista litera H. Weszli do środka. Z małego przedsionka mogli zobaczyć wnętrze dużego pokoju pełnego teraz mężczyzn. Ellery skinał głową swemu ojcu, inspektorowi Queen i spojrzeli na martwe ciało spoczywające w fotelu przy małym stoliku, w środku pokoju.

— Udużony?

— Tak — odparł inspektor. — A któż to jest z tobą?

— Zarządzający, pan Carter.

— Carter, kim jest zabity? — spytał inspektor.

— To... to chyba pan Lubbock.

— Przepraszam pana — wtrącił się Fullis, pomocnik Cartera — to nie jest Lubbock, chociaż z tyłu jest do niego podobny.

Do pokoju wszedł schludny, wysoki mężczyzna o czerstwej twarzy. Był to dr Eustace, lekarz hotelowy. Postawił swoją czarną torbę obok krzesła i rozpoczął badanie zabitego. Ellery odciągnął ojca na bok.

— No co? — spytał.

— Nic. Kompletna tajemnica. Przypadkowo znaleziono ciało godzinę temu. Kobieta mieszkająca w apartamencie C po przeciwnej stronie korytarza weszła tu, aby zobaczyć się z Johnem Lubbock, który sam zajmuje ten dwupokojowy apartament. Przynajmniej, tak ona twierdzi — wskazała na platynową blondynkę, na której twarzy izy spowodowały fatalne spustoszenie w starannym makijażu — ona nazywa się Billy Harms, aktoreczka. Była przyjaciółką Lubbocka przez parę miesięcy. Jak zeznała jej pokojówka, ona i Lubbock pokłócili się parę tygodni temu. Zdaje się, że on nie chce już dalek placić za nią kosztów apartamentu. Twierdzi, że weszła tutaj, w półmroku sądziła, że ten facet śpi, potrząsnęła go za ramię, wtedy zobaczyła, że on nie żyje i że to nie jest Lubbock. Krzyknęła i masę ludzi zbiegło się tu. Wszyscy tu mieszkają — wskazała gestem ręki — pan i pani Orkins, mieszkają w apartamencie A po przeciwnej stronie hallu, Benjamin Schley, jubiler, mieszka w apartamencie B, wreszcie państwo Forrester mieszkają w apartamencie D, obok Billy Harms. Nic od nich ciekawego nie dowiedziałem się. Lubbock wyszedł podobno rano i od tej pory go nie widziano. Nikt nie wie, z czego się Lubbock utrzymuje. Próbuujemy ustalić, gdzie jest. Tego zabitego gościa nikt nie zna i w jego rzeczach również nie ma nic, co by pozwoliło ustalić jego tożsamość.

Doktor Eustace skończył badanie i skinał na inspektora.

— Mogę panu tylko tyle powiedzieć, że został udużony przez kogoś od tyłu, nieco dawniej, niż godzinę temu.

Ellery podszedł do stołu, na którym były rozłożone rzeczy zmarłego. Między nimi blyszczące zielone pudełko papierosów z oddartą częścią opakowania, zawierające cztery papierosy, chociaż widać było, że paczka jest niedawno otwarta i zachowała jeszcze właściwy kształt.

Ellery pochylił się i z kosza na odpadki wyciągnął brakującą część opakowania.

— Nie ekscytuj się, synu — usmiechnął się inspektor — wiemy, że on wszedł do hallu na dole mniej więcej półtorej godziny temu, kupił tam w kiosku papierosy i zapalili. Potem przyjechał tu na górę. Windziarz go tu przywiózł i jest ostatnią osobą, która widziała go żywym.

— Z wyjątkiem mordercy — powiedział Ellery — ale zwróć uwagę na to, że w paczce pozostały tylko cztery papierosy, to moim zdaniem jest ważny fakt.

Ellery spacerował po apartamencie. Wreszcie wszedł do sypialni. Znalazł się w pokoju, stanowiącym architektoniczny odpowiednik sypialni Lubbocka. Była to widocznie sypialnia apartamentu G, nie zajętego przez nikogo. Drzwi z tego apartamentu były wszystkie otwarte. Ellery wrócił do sypialni Lubbocka, zamykając za sobą na klucz drzwi do apartamentu G. Podszedł do szafy i przeszukał kieszenie wiszących tam ubrań. W żadnej z nich nie znalazł ani okruszyny tytoniu. Z sąsiedniego pokoju usłyszał głos swego ojca:

— Niech się pan nie rozkleja, panie Lubbock.

Ellery wszedł do pokoju. Był tam teraz tylko inspektor i zarządca hotelu. Poza nimi znajdował się również niewielkiego wzrostu dandy, którego wygolone szczęki poruszały się zabawnie.

— To jest pan John Lubbock — powiedział inspektor — przed chwilą go odnaleźliśmy. I wiemy już, kto to jest ten facet w fotelu.

— Tak, — powiedział ochryple Lubbock — to był mój brat. Dziś wrócił z Guatemali. Nie

widzieliśmy się od trzech lat. Spotkaliśmy się w moim klubie, dałem mu klucz od tego apartamentu i mieliśmy się tu po południu spotkać... Nie mogę tego pojąć.

— Niech pan spojrzysz na stół — powiedział Ellery — i sprawdź, czy nic tu nie brakuje. Kiedy mężczyzna bezradnie potrząsnął głową, Ellery dodał:

— Czy jest pan pewny, że nie powinna tu również znajdować się jego papierośnica?

— Tak — odparł z wysiłkiem Lubbock — chociaż skąd pan na to wpadł, nie mam pojęcia. Trzy lata temu, przed swoim wyjazdem, Harry pokazał mi dwie jednakowe papierośnice — wyjął z kieszeni piaskie, ciemne pudełko misternie inkrustowane srebrem, we wschodni wzór. Małutkiego kawałeczka srebra brakowało. Ellery z bliskim w oczach otworzył pudełko, w którym znajdowało się sześć papierosów.

— Przyjacieli Harrego przysłał mi te dwie papierośnice z Bangkoku. Jedną z nich Harry dał mi — schował papierośnicę do kieszeni. Ellery wyjął swoją papierośnicę.

— Proszę, niech pan zapali — powiedział — dobrze to panu zrobi. Ale Lubbock potrząsnął głową i podziękował.

— Proszę przysłać nam tu pokojówkę, która sprząta ten apartament — powiedział Ellery do Cartera. Następnie wziął swego ojca pod rękę i wyprowadził do przedsionka, delikatnie zamykając za sobą drzwi od pokoju, w którym pozostał Lubbock.



Mała pokojówka w czarnym uniformie pojawiła się w drzwiach.

— Czy pani tu sprząta? — spytał Ellery.

— Tak, proszę pana.

— Czy dzisiaj rano był popiół w popielniczkach?

— Nie, proszę pana, tu nigdy nie ma popiołu, chyba że pan Lubbock ma gości.

Dziewczyna odeszła. Ellery zaczął mówić:

— To bardzo trudna sytuacja, posłuchaj. Harry Lubbock kupił na dole świeżą paczkę papierosów. Usiadł w fotelu plecami do drzwi wejściowych. Nie palił, ponieważ nie ma śladu popiołu, ani niedopałków. A jednak w paczce zostały cztery papierosy. Co się stało z pozostałymi szesnastu papierosami? Pierwsza możliwość: morderca zabrał je swojej ofercie. Psychologicznie nieprawdopodobna. Druga: Lubbock sam otworzył paczkę przed nadejściem swego zabójcy, aby napełnić papierośnicę, co by tłumaczyło ilość papierosów pozostałych w paczce, bowiem wiele papierośnic mieści właśnie szesnaście papierosów. Ale gdzie jest papierośnica? Najwidoczniej morderca musiał zabrać ją ze sobą. Na pewno nie papierosy były celem kradzieży, tylko morderca musiał polować na tę papierośnicę.

Inspektor zacisnął wargi.

— Ale dlaczego? Nie wygląda na to, aby w niej mogło być coś ukryte.

— Nie wiem, nie mam zupełnie pojęcia. Ale zajmijmy się teraz Johnem Lubbock. Pokojówka stwierdza, że w pokoju nigdy nie ma śladów tytoniu. Gość odmawia papierosa. W żadnej z kieszeni jego ubrań nie ma ani okruszynki tytoniu. To dowody, że John Lubbock nie jest palaczem.

— A jednak nosi przy sobie papierośnicę.

— Właśnie — wykrzyknął Ellery — doszliśmy do wniosku, że zamordowanemu prawdopodobnie skradziono papierośnicę. Ponieważ John Lubbock nie jest palaczem a nosi przy sobie papierośnicę, można by prawie powiedzieć, że jest to papierośnica jego nieznanego brata.

— Co wskazywałoby, że jest zabójcą swego brata — mruknął inspektor — ale nie zgadza się ilość papierosów i ich gatunek.

— Drobiazg. Naturalnie pierwsza rzecz, jaką by zrobił, byłoby wyrzucenie papierosów

z papierośnicy i włożenie tam innych. Ale to wskazuje jeszcze na to, że jego opowiadanie o dwóch jednakowych papierośnicach jest kłamliwe.

Drzwi otworzyły się i do przedsionka z pokoju, w którym siedział Lubbock, wszedł doktor Eustace.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedział — ale muszę zająć się teraz innymi pacjentami.

— Niech pan lepiej będzie pod ręką — odparł inspektor — zdecydowaliśmy właśnie, że zabierzemy Johna Lubbocka do Komendy na małą rozmówkę i będziemy potrzebowali również pańskich zeznań.

— Lubbocka? — Eustace spojrział na nich i wzruszył ramionami — to mnie nic nie obchodzi. Jeśli będzie mnie pan potrzebował, będę gotów. Inspektor i Ellery weszli do pokoju. Rozwalony w fotelu siedział tam sierżant Velie, trzymając nogi na stole.

— Gdzie jest Lubbock — spytał szybko Ellery.

— Parę minut temu wszedł do sypialni — ziewając odparł sierżant — nie widziałem w tym nie czego.

— Cóż za nieprawdopodobny idiota! — zawołał Ellery, biegnąc do drzwi sypialni. Otworzył je. Pokój był pusty. Inspektor zaczął wołać na swoich ludzi. Zaczął się ruch jak w sensacyjnym filmie. Od detektywa stojącego w zachodnim korytarzu Ellery dowiedział się, że Lubbock nie wyszedł z zachodnich drzwi



sypialni. Podbiegł więc do drzwi wiodących do sąsiedniego apartamentu. Klucz, który poprzednio tkwił w zamku, zniknął teraz. Cała gromada z Ellerym na czele pobiegła teraz korytarzem do drzwi wejściowych do apartamentu G. Wtargnęli do środka i stanęli, jak wryci. John Lubbock leżał na podłodze sypialni z niedowzmacznymi objawami uduszenia! Ellery spojrział na drzwi wiodące do sypialni apartamentu H. Klucz, który ostatnio widział tkwiący w zamku z przeciwnej strony, był umieszczony teraz od strony sypialni apartamentu G. Ellery wezwał eksperta od odcisków palców i polecił mu zdjąć odciski z klamki drzwi dzielących obie sypialnie. Po chwili ekspert porównał ślady znalezione na drzwiach z odciskami palców Johna Lubbocka. Nie było wątpliwości, że są identyczne.

Ellery ukląkł obok ciała zmarłego i sięgnął do wewnętrznej kieszeni jego marynarki.

— Muszę przeprosić ducha tego gentlemana — powiedział, przyglądając się trzymanej w ręce papierośnicy, ponieważ widzę teraz, że rzeczywiście istniały dwie jednakowe papierośnice. To nie jest ta sama, którą pokazywał nam przed chwilą.

Rzeczywiście ornament na papierośnicy, którą trzymał w ręce, był nienaruszony.

— To jasne — rzekł Ellery — ten kto zabił Lubbocka, zrobił to z powodu papierośnicy. Kiedy uduślił Johna, zabrał mu papierośnicę i włożył na jej miejsce tę papierośnicę, którą poprzednio zabrał Harryemu, chcąc, abyśmy uwierzyli, że jest to ta sama papierośnica. Popenił ten błąd, że nie zauważył, że papierośnica na skutek małego uszkodzenia jednej z nich różniła się od siebie. Proszę wezwać wszystkich do pokoju — zwrócił się do policjantów — sprawa jest już jasna. Kiedy wszyscy znaleźli się w pokoju, Ellery zaczął:

— Trochę rozumowania. Jedyną osobą, która mogła zamienić obie papierośnice, mogła być tylko osoba, która zabiła i jednego i drugiego brata. Wniosek, że morderstwo popełniła ta sama osoba. Dlaczego zamordowano Harry'ego? Ponieważ morderca pomylił go z jego bratem. Odkrył to dopiero, kiedy zabrał mu papierośnicę i okazało się, że to nie ta, o którą mu chodziło. Pomyłka jest zrozumiała: obaj bracia są do siebie dosyć podobni,

morderstwo popełniono od tyłu, morderca prawdopodobnie nie wiedział, że jest dwóch Lubbocków. Ale zastanówmy się. Żadna z papierośnic nie była dosyć duża, aby w niej samej mogło coś być ukryte. Cdzie zatem? W papierośnicy nosi się papierosy, jeśli więc przyjmujemy, że jakieś drobne przedmioty można ukryć w samych papierosach, wysypując z nich tytoń a następnie zatykając końce bibuлки odrobiną tytoniu, sprawa staje się jasna. Jak wiadomo w hotelu od dłuższego czasu gineły kosztowności. Pani jest pani Mallory — zwrócił się do jednej z obecnych w pokoju osób — czy to prawda, że zginął pani niedawno temu brylantowy naszyjnik? I jakiej wielkości były kamienie?

— Jak mały groszek — zaskrzypiała pani Mallory — ale warte były dwadzieścia tysięcy dolarów.

— Jak mały groszek? Robimy postępy. Wiemy już, co mogło być ukryte w papierosach. Stwierdzam, że John Lubbock był nie tylko dandysem, ale przede wszystkim złodziejem kosztowności. Inspektor Queen nie mógł stwierdzić, z czego Lubbock się utrzymuje, ale miał on pieniądze na to, żeby utrzymywać przyjaciółkę. Kto jednak mógł wiedzieć, że John Lubbock przechowuje skradzione kosztowności w tak dziwnym miejscu? Nikt inny, jak tylko jego wspólnik. Mówiac inaczej, jeśli odkryjemy mordercę Johna Lubbocka, położymy równocześnie rękę na drugiego złodzieju.

John Lubbock nie miał zamiaru uciekać, ponieważ nie włożył płaszcza i kapelusza, no i nie mógł mieć nadziei, żeby mu się udało daleko uciec. Jeśli by mu się to nawet udało, padłoby na niego podejrzenie, że zamordował swego brata, co jest oczywiście nieprawdą, ponieważ sam został zamordowany. Po cóż więc wchodził do pustego apartamentu? Kilka minut temu rozmawiałem z inspektorem w przedsionku wiodącym do apartamentu Lubbocka. Przepuszczaliśmy wtedy, że to John zamordował swego brata. Drzwi do pokoju były zamknięte, aby nie mógł on podsłuchać naszej rozmowy. Ale kiedy doktor Eustace wyszedł z pokoju, aby odwiedzić swoich innych pacjentów, niestety pozostał drzwi otwarte i w tym momencie inspektor, nie zdając sobie z tego sprawy, że drzwi są otwarte, powiedział wyraźnie, że mamy zamiar zabrać Johna Lubbocka do Komendy „na rozmówkę”, co pociągnęłoby za sobą rewizję. Nieszczęście stało się wtedy. Sierżant Velie, pan był w pokoju z Lubbockiem, czy słyszał pan słowa inspektora?

— Tak i w minutę później Lubbock powiedział, że musi po coś tam wejść do sypialni.

— Lubbock myślał szybko. Skradzione brylanty ukryte były w papierosach mieszczących się w papierośnicy. Dokładna rewizja wykryłaby je na pewno. Musiał pozbędzie się ich. Wiemy więc, po co poszedł do pustego apartamentu: aby ukryć tam na pewien czas papierosy. Naturalnie, chciał wrócić z powrotem do pokoju.

Ale jak morderca mógł zorientować się, że John Lubbock podejmie momentalnie decyzję ukrycia brylantów w pustym apartamencie, jedynym miejscu, które w tej chwili do tego się nadawało?

Tylko wtedy, jeżeli morderca również usłyszał słowa inspektora o zamiarze zabrania Johna Lubbocka do Komendy, zorientował się że Lubbock słyszy te słowa również i przewidział, że John Lubbock będzie musiał w takiej sytuacji zrobić.

Ellery usmiechnął się złośliwie, pochylając do przodu.

— Tylko pięć osób usłyszało słowa inspektora: sam inspektor, ja, sierżant Velie, zmarły John Lubbock i...

Billy Harms krzyknęła a stara pani Mallory wrzasnęła, jak zraniona papuga. Ktoś rzucił się do drzwi wychodzących na wschodni korytarz, rycząc i roztrącając ludzi wokół siebie, jak wściekły słoń. Sierżant cały swój dwustupięćdziesięciofuntowy ciężar rzucił w tym samym kierunku. Dzikie zamieszanie, uderzenia bochenkowatych pięści sierżanta, tumany kurzu... Ellery stał spokojnie czekając.

— Nie tylko podwójny morderca, ale również oszust — powiedział wreszcie Ellery, kiedy sierżant zmiąłdział swego przeciwnika — nie tylko chciał pozbyć się swego wspólnika Johna Lubbocka, jedynego człowieka, który wiedział o jego kradzieżach i mógł go podejrzewać o zamordowanie Harrego, ale także chciał mieć brylanty pani Mallory tylko dla siebie. Jak więc ostatecznie widac — powiedział Ellery zapalając papierosa — problem był zupełnie prosty, jeżeli się do niego podeszło w sposób logiczny. Same fakty wskazywały na tego osobnika leżącego na podłodze jako jedynego możliwego winnego.

— Człowiekiem, który wiał się na podłodze w nieubłaganym uścisku rąk sierżanta Velie, był doktor Eustace.

Opracował:  
**ZBIGNIEW WYROSTEK**



**ODWRÓC STRONĘ**

**LECH PRZYBYLSKI**

**NASZA TWA POZYCJA**

**OBRAZY, KTÓRE SZOKOWAŁY**

Wzrostek skądś obrazy wyprzedzające epokę, to-  
rzące drogę nowym „sytym”, „kierunkom”.  
Najbardziej obrazy małych wartości artystycznych  
— szkocja — drabiznowa — przedstawianych tena-  
— „szarogłemu świętym” — w istocie tożsamy  
przez artystę epatowaniem odbiorcy. Dopiero historia  
stała się wiadczym rozważaniem wartości, wyrokiem  
sprawiedliwości względem obrazów szokujących.  
Zwycięstwo na korzyść obrazów pektorskich.  
Line — przykłady z niego smaku minionych epok — ida  
w zapomnienie. Wprowadzając rubrykę pod po-  
wyższym tytułem, obcy na przykładach obrazów  
„szokujących” przedstawic — „na wyrwki” — histo-  
nie malarska. Zastanawialiśmy się, jakim przyka-  
dem zaczął. Wybor padł na „Szal” Podkowińskiego.  
obraz w istocie „szokujący”, chyba najgłośniejszy  
przykład tego w naszym malarstwie.

Rok 1894. W lutym tego roku, w warszaw-  
skiej Zachęcie Władysław Podkowiński, „naj-  
żywniejszy, najfruchtowsi malarz warszaw-  
skiej kolonii” — wystawił „Szal”. Obrazem  
tym podbił i porwał socjety warszawską, o tym  
„poci pisać pełne uniesień wiersze”. Wystawa  
bije rekordy frekwencji: 12 000 zwiedzających.  
— znalazł się i nabywca, płacić chciał za obraz  
5 000 rubli. Podobno się prasie, że malarz „o-  
trząsnął się z obcych wpływów” (miało na my-  
śli impresjonizm, z którym Podkowiński zetknął  
się w Paryżu, że obraz malował — „pod wpły-  
wem obszernych przeżyć”).

Odmienne jednak od opinii warszawskiej  
przyniósł „Szal” gromie bliskich przyjaciół  
malarza. Dla nich zmiany tematyczne malar-  
stwa są zagadką. Zmiany zaś są niepokojące:  
malarz raz maluje bez wychylenia, innym ra-  
zem — w rzeczywistości zupełnie dziwny —  
spleń, hipochondria, „rumieńce gorączki”.

Po 6 tygodniowej ekspozycji „Szal”, któregoś  
ranka Podkowiński pociął obraz na kawałki.  
„Stal się nadzwyczajny halas w sferach artysty-  
czno-dziennikarskich”, „katasstrofa”. Fakt ten  
podzielił opinie, wielu zraził do artysty. Widzia-  
no w tym czyn bardzo „fin — de siècle”, rekla-  
me, wybrzyk chorobliwej wyobraźni bądź za-  
wód artysty. Rozstroj psychyczny pogłębia się  
z dnia na dzień, dochodzi do szczytu — w rok po-  
tem, mając 34 lat, artysta umiera. Nekrologi  
przenalizują rodzaj śmierci.

Tak zagadkowe dla opinii i przyjaciół zni-  
szczenie obrazu — tłumaczy się dziś dość jasno.  
Dzień zniszczenia „Szalu”, był dniem zroz-  
umienia przez Podkowińskiego pomysł ar-  
tystyczny. Podkowiński, któremu przypadło odegrać  
rolę prekursora impresjonizmu w Polsce — za-  
wrócił w polowie drogi. I tak ocmiła to histo-  
ria (szukli).

# Co tydzień premie! Czytelnicy oceniają Zdarzenia

Zwróciłem się do naszych Czytelników z prośbą, o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczona do wymienienia poszczególnych pozycji i zaznaczenia w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” zbudziła zainteresowanie. Ponieważ nasza prośba wywołała żywy odzew, postanowiliśmy wśród nadsyłających ocen rozlosować co tydzień od 2 do 5 książek w zależności od ilości nadesłanych ocen.

Aby brać udział w losowaniu, wystarczy na kartce papieru wypisać poszczególne pozycje a obok nich krótkie uwagi np. 1. przeczytałem jednym tchem. 2. przeczytałem z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. artykuł nie powinien pojawić się w piśmie.

Określenia mogą być oczywiście inne, a skala ich o wiele szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

W bieżącym tygodniu wylosowali premie następujący Czytelnicy:

- KAZIMIERZ POPLAWSKI, marynarz służby czynnej, Hel.
- ELŻBIETA SIKORA, Kraków Nowa Huta, ul. A. Struga 14 m. 24.
- MARIA HORNIKOWA, Kraków, ul. Sebastiana 7 m. 14.

## Co pisze p. Hornikowa

Oto wyjątek z Jej ciekawego listu na temat Zdarzeń:

Zdarzenia są za szczupłe i drukowane na bardzo lichym papierze i to obniża nie tylko ich wartość artystyczną ale i literacką. Inaczej się bowiem czyta, względnie podchodzi do utworu, nawet najlepszego autora, drukowanego na lichym papierze a inaczej do drukowanego na dobrym. W umyśle czytającego występują jakiejś odruchowe uprze-

żenia do pisma drukowanego na złym papierze.

Szczupłość miejsca powoduje, że artykuły są redagowane w skrótach niemal telegraficznych. Byłoby pożądanym, aby Zdarzenia powiększyły swoją objętość przynajmniej o 2 strony i poprawiły jakość papieru.

MARIA HORNIKOWA, Kraków

## Czytają nas marynarze!

Pan KAZIMIERZ POPLAWSKI, marynarz z Helu pisze:

Choć jestem „świeżym” czytelnikiem Zdarzeń, podejmuję Wasz apel. Proszę mi wybaczyć, że robię to dopiero dziś ale na Helu Zdarzenia można dostać dopiero we wtorek.

Strona 2-ga wyróżnia się syntetyczną formą wiadomości. Wywiad z dr. Dziżniewską bardzo mi pomógł w rozwiązaniu sporów na temat konsumpcji owoców. Podkreślam raz jeszcze syntetyczną formę podawanych wiadomości. Właśnie takie powinny być zawsze Zdarzenia. Dużo dyskutowałem z kolegami na temat artykułów psychologicznych wyciągając głęboką naukę.

Małe zastrzeżenie mam pod adresem zdjęć. Są za mało kontrastowe. Kącik reportażu fotograficznego bardzo dobry.

## Odpowiedzi Redakcji

PIOTR KŁOS, Starogard Gdański, Sikorskiego 16a. Dziękujemy za ocenę. Nowoczesne malarstwo ma swoich zaciekle wrogów i zwolenników. Uważa Pan, że drukowanie materiałów o wyczynach alpinistycznych nie jest potrzebne gdyż podnieca do ryzykancstwa. („Czas skończyć z sportową Samosierrą”). Zagadnienie to było szeroko omawiane swego czasu w prasie. Alpinizm jest sportem uznanym na całym świecie.

# A teraz cierpliwości, drodzy Fotoamatorzy

Nasz Konkurs Wakacyjny zamknięty. Termin nadsyłania zdjęć upłynął z dniem 1. X. br. Otrzymałoby wiele zdjęć. Przekraczają grubo tysiąc. Wasza rola, drodzy Fotoamatorzy, skończona. Teraz zaczyna się znużająca praca oceny nadesłanego materiału. Musi to nieco potrwać, jeśli chcemy, by ocena wypadła jak najsprawiedliwiej.

Konkurs, jak się to mówi, „chwyci”. Uczestnicy zrozumieli cel oraz istotę konkursu. Jak to już przybiecywali, pragniemy zapoznać z wynikami Konkursu najszersze rzesze społeczeństwa Krakowa. W tym celu pertraktujemy o wynajęcie odpowiednio dużych

witryn, by w nich pomieścić możliwie największą ilość zdjęć. Gdybyśmy je pokazali w zamkniętej sali, nie dotarłyby do szerszych rzesz. A naszym celem jest szerzenie zamiłowania do fotografii.

Dzisiaj na pierwszej stronie publikujemy również kilka najciekawszych zdjęć. To dowód, że ich wartość artystyczna i tematyczna jest wielka.

Wielu Czytelników żałuje, że Konkurs nie został przedłużony. Nie mogliśmy wystawić cierpliwości Czytelników na dłuższą próbę. Ale mamy pocieszającą wiadomość. Po ogłoszeniu wyników Konkursu ogłosimy nowy.

## Poczta Fotokącika

ZYGMUNT PERYT, Zakopane, Chałubińskiego 6a. Zdjęcia są bardzo interesujące. Bezpośrednie, chwytane na gorąco scenki. Jedną z nich, nadającą się najbardziej do reprodukcji, podajemy Czytelnikom.

EUGENIUSZ MONICZEWSKI, Kraków, Meiselsa 9/2. Miał Pan dobry pomysł wykonania serii zdjęć z jednego tematu. Tego na ogół nie spotyka się wśród fotoamatorów. Zdjęcie p. ZDZISŁAWA ŚMILKA raczej o charakterze familijnym.

ZBIGNIEW WYROBIEC, Kraków, Dietla 29/1. Ciekawe operowanie cieniem osób ale zdjęcia stosunkowo mało czytelne. Może przy powiększeniu zyskałyby.

MIECZYSLAW DROZD, Kraków, Lwowska 2/18: Pisze Pan: „Pomysł urządzenia Konkursu wakacyjnego jest wspaniały, ponieważ da wiary w siebie początkującym fotoamatorom i możność porównania swych osiągnięć z innymi”. Pańskie zdjęcia, jak na początkującego, są zaskakująco dobre. Mikołko obiektywu wyszła na dobre zdjęciom.

MAREK GRUSZECKI, Kraków, Chłopickiego 1/3. Tematy jak najbardziej wakacyjne, motywy bardzo interesujące. „Jazda przez kanał” technicznie słaba.

DANUTA BABULA, Kraków, Józefitów 17/9. Najlepsze: „Na hali” i „Gra w piłkę”. Inne nieco za ciemne.

TEOFIL WIŚNIEWSKI, Kęty, Rynek 2. Szkoda, że nie nadesłał Pan powiększeń. Szczególnie ciekawe: „Grotelazy” i „Morze już zasnęło”. Technicznie istotnie słabe.

JULIUSZ SZCZYREK, Debica, ul. Wielkiego Proletariatu 11. Zdjęcie o tematyce ściśle rodzinnej.

STEFAN SŁOMKA, Kraków, Wysockiego 496. Ciekawe ujęcia, piękne widoki, żywe sceny.



Obok reprodukowujemy 1. „Zabawa z kotkiem” KRZYSZTOF MŁODZIANOWSKI, Kraków, 18 Stycznia 58. 2. „Zaróż będzie”. ZYGMUNT PERYT, Zakopane, Chałubińskiego 6a.

## POCZTA „ZDARZEŃ” • POCZTA „ZDARZEŃ”

### DUŻO SKORZYSTAŁEM

Nasz Czytelnik LUDWIK REICH z Nowej Huty pisze:

Gdy niedawno odwiedziłem redakcję „Zdarzeń”, mimo wrodzonej nieśmiałości poczułem się tak zażenowany, że po prostu zapomniałem, po co przyszedłem. Przyczyną tego stała się mrówcza organizacja pracy zespołu. Dlatego czułem się jak intruz kradnący czas ludziom pracującym. Oczom wierzyć nie chciałem. Gdzie by człowiek nie wiem poszedł, do jakiego urzędu nie przyszedł, wszędzie rozmówki, herbatki, ploteczki a tu w Redakcji praca jak na taśmie. Każdy robi coś innego a wszyscy się uzupełniają. Zastosuję to jako wzór w osobistej pracy. Tak więc wiele skorzystałem z wizyty w redakcji.

Z. Sy. CZYTELNIK z Poznania. Pańskie uwagi są słuszne. Ale o takie potknięcia nie trudno w gorączce pracy redakcyjnej.

HELENA KURD, Łysa Góra, „Krzemionka” pow. Brzesko. Postaramy się uwzględnić prośbę Pani w sprawie piosenki.

TADEUSZ WILCZEK, Katowice, Warszawska 53/4. Niestety nie gromadzimy starych numerów. Może Pan je nabyć w Warszawie, Ruch, Dział Antykwaryczny.

STANISŁAW BURZYŃSKI, Zakopane. Całość odcińków „ABC sztuki nowoczesnej” mógłby Pan skompletować tylko z dawnych numerów ale byłoby trudniej z ich nabyciem. Materiały na ten temat może Pan znaleźć w książce: Olkiewicz „Archipelag Picasa” oraz w „Słownikach Sztuki” w obcych językach, które można nabyć w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy.

ZOSIA. Trudno nam odnaleźć adres kapitana lotnictwa, skoro nie zna Pani ani jego nazwiska ani imienia. A poza tym sprawa zbył osobista.

### FOGG TAKŻE... KONFERANSJEREM

Najpopularniejszy polski pieśniarz Mieczysław FOGG, wystąpi w Krakowie w imprezie pt. „Z piosenką przez świat” po raz pierwszy po powrocie do kraju. Jest to recital znakomitego pieśniarza, który nie tylko wykona podczas imprezy stare — przedwojenne, żołnierskie i współczesne piosenki, ale także sam prowadzić będzie specjalnie „wspomnieniowo” opracowaną konferansjerkę. Poza Foggiem w imprezie bierze udział tylko zespół instrumentalny pod kier. W. Radnego. „Ambasador polskiej piosenki” — jak nazwano Foggę podczas jego tournée po Stanach Zjednoczonych, spotka się na pewno (jak zwykle) z serdecznym przyjęciem.

„Zdarzenia”. Hustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”. Kraków, ul. Wielopole 1, II p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wileza 46.

### POZIOMO: 1. Rzeka syberyjska,

wypływająca z Gór Sajańskich, 2. Zaokrąglony wierzchołek góry,

3. Człowiek wód mistrzowski,

4. Władający słowem, 5. Srednio-

wieczna maszyna wojenna, służąca

do burzenia murów, 6. Narzędzie

kuchenne, 7. Stan w Brazylii, będący

największym skutkiem Polaków w

Ameryce Południowej, 8. Jedna z akcji wojennych,

9. Inna nazwa konkurenta, 10. Niewolnica

usługująca w haremie sultana, 11. Ironiczno-

pogardliwa nazwa Amerykanów, 12. Rodzaj

wozu dwukółowego, używanego przez

Mongołów, 13. Inicjały współczesnego

pisarza niemieckiego, autora powieści „Spór

o sierzanta Griszę”, 14. Zalmek, 15. Mebel

domowy, 16. Imię Cýganki z „Chaty za

wsią” J. I. Kraszewskiego, 17. Zamach na

czył życie dokonany na tle politycznym,

18. Owad dokuczliwy, 19. Syn Zeusa i

Hery, 20. Znany pisarz francuski, autor

wielotomowego cyklu powieściowego „Komuniści”,

21. Imię niemieckiej działaczki robotniczej,

22. Długoletniej przewodniczącej MOPR „Czerwona

Pomoc”, 23. Najprostszy węgiel wodoru,

24. Składnik gazu oświetleniowego, 25. Wgłębienie,

26. Jak powstaje na elektrodzie podczas

palenia się łuku elektrycznego, 27. Starożytna

twierdza turecka niedaleko Mosulu, 28. Gliniany

dęty instrument muzyczny mający kształt

gęśniego jaja.

PIONOWO: 1. Hiszpański taniec z

towarzyszeniem kastanietów, 2. Królowa

Armenii, rzadząca wspólnie z bratem

Tigranem w I wieku p.n.e., 3. Obsada,

4. Wyspa na Morzu Jońskim, która była

królestwem Odysusa, 5. Płyn wydzielany z

owoców, 6. Spółgłoska fonet., 7. Koń

maści czarnej, 8. Rzeka słowacka mająca

źródło w Polsce, 9. Kraj między

Pacyfikiem a Morzem Karaibskim, 10.

Czynność rozłożenia części na poszczególne

elementy, 11. Rodzaj bębna używanego w

dawnym wojsku, 12. Graszka na morzu,

13. Zebra — włóczęga neapolitański, 14.

Kasa pancerna, 15. Puszysty pas

nadbrzeżny w północnej części Chile,

16. Rodzaj potrawy mięsnej, 17. Jednostki

wagi brylantów, 18. Zona króla

Latynusa, matka Lawinii, o której

pisze w „Eneidzie” Wergiliusz, 19.

Dawna polska moneta srebrna, 20.

Przeźrzeń ziemi, okolica, 21. Substancja

galaretowata, otrzymywana z glonów

morских, używana w mikrobiologii jako

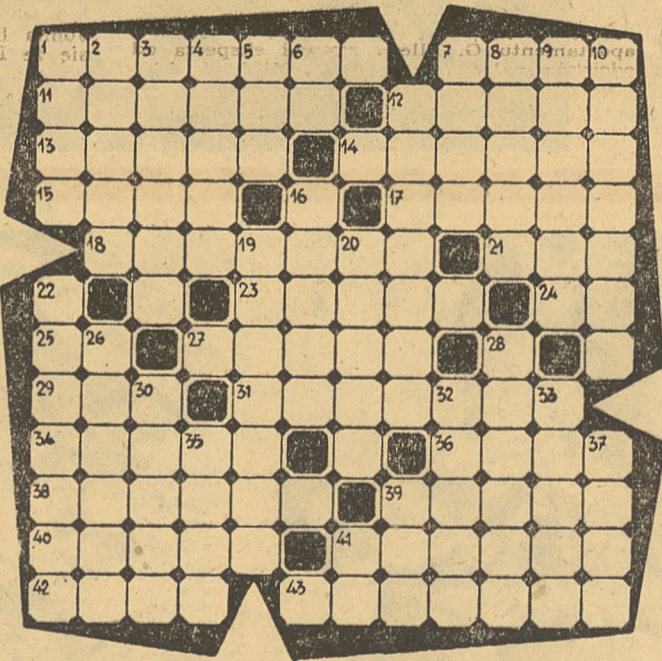
pożywka bakterii, 22. Zona

Abrahamy, 23. Kawał lodu

plywający po rzece, 24. Inicjały

ślawnego zeglarza włoskiego,

który był na służbie Hiszpanii.



### ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI”

Z NR 40

POZIOMO: 1. Otton, 6. szarak, 11. karbid, 13. rama, 14. atar, 15. ramadan, 17. żona, 18. Adana, 19. szaber, 22. ar, 23. kilowat, 25. gatunek, 27. ka, 28. rakowa, 30. araba, 33. Aral, 35. poletko, 36. lala, 37. otok, 38. rwetes, 40. tarany, 41. Styka.

PIONOWO: 1. okazja, 2. tato, 3. transza, 4. obraz, 5. Ni, 7. Arad, 8. rada, 9. amanat, 10. kanar, 15. drabina, 16. Maroko, 20. akurat, 21. elektor, 24. aparaty, 25. garota, 26. melasa, 27. kapot, 28. walet, 31. Alor, 32. beka, 34. Alek, 39. WS (W. Szekspir).

Zmiana numeru telefonu redakcji „ZDARZEŃ” NOWY NUMER 202-13 (bezpośredni) Drugi telefon pozostaje bez zmian 235 60 (centrala), wewnętrzny 39.

## Książki wylosowali

LUCYNA CHROBAK, Busko Zdrój, Sanatorium „Górka” woj. Kielce.

WIKTOR MAŁECKI, Warszawa 35, „Osiedle Przyjaźni” Blok 39 p. 14.

JAN WOJTUŃ, Sanok, ul. Młodzieży Zjedn. 2.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ, Zarząd Koła Kombornia pow. Krosno.

HENRYK ŻAK, Lublin ZOR, Bronowice Bl. 12 m. 11.

MELANIA SŁONECKA-WEBER, emer. naucz. Kraków, Smoleńsk 43/3.

JÓZEF KOŁODZIEJCZYK, Kielce Kilińskiego 4.

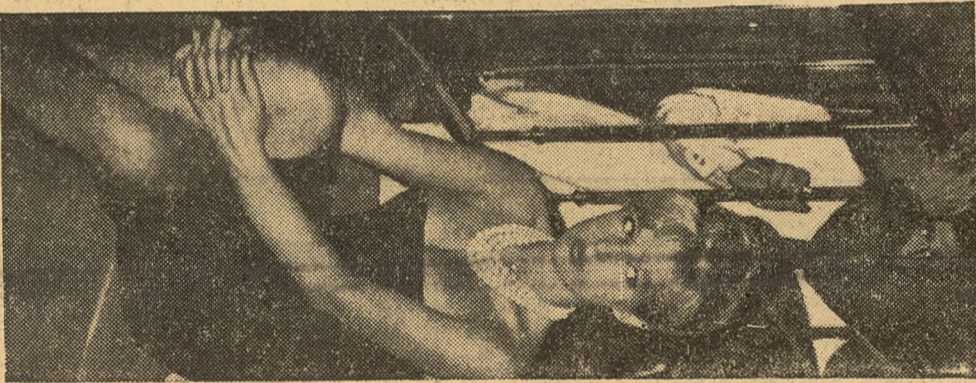
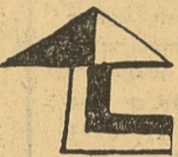
JANINA KOPFFOWA Kraków Świerczewskiego 23 II p.

IZABELLA KURKOWSKA Jarosław, ul. Czarnieckiego 13.

WAGA! CO TYDZIEŃ LOSOWANIE PREMII KSIĄŻKOWYCH.



**Eurydyka i Belg**  
Murzynka z Pittsburga (USA) — aktorka Marpessa Dawn uzyskała, jak zapewne pamiętacie, wielki sukces podczas festiwalu w Cannes; film „Czarny Orzeusz”, w którym grała zdobył Złotą Palmę. Jednakże Marpessy nie zaanżelowano do filmu amerykańskiego. Jest „czarna” i nie łatwo jej o stałą pracę w Hollywoodzie. Wstąpiła więc do trupy aktorckiej — wędrowniej, aby zarobić trochę pieniędzy. Podczas pobytu we Francji, na Riwierze, Marpessa Dawn wyszła za mąż za kiero-wnika trupy — Belga — Ertica van der Elst. Oto młoda para.



**Zakazany film**

Zdjęcie drugiej (po Brigitte Barc) żony reżysera Vadima zostało wykonane bezpośrednio po głośnej premierze filmu „Niebezpieczne spotkanie”. Anette Vadimówna na zdjęciu wściekła, młocząca, waz wyświechtania obrazu zakazała policja. Dopiero po 24 godzinach zakaz cofnięto. Ale... obraz może być wyświetlany jedynie we Francji! Ekspozycja wzbrowiona.

**KONKURSY FILMOWE  
EKSPOZYTURE CWF I REDAKCJI „ZDARZENIA”**



(Zdjęcie 3 i 4)

**CZY  
ZNASZ  
TEN  
FILM?**

Do końca bieżącego roku na ekranach kin ukaze się kilkadziesiąt nowych filmów. Począwszy od numeru z dnia 4 października do numeru z dnia 1 listopada br. zamieszczać będziemy po dwa zdjęcia z różnych filmów — razem 10 scen.

Zadaniem uczestników konkursu będzie odpowiedzieć z których filmów pochodzą dane zdjęcia, przysyłając rozwiązanie na jednym kuponie, jaki zamieszczony zostanie przy ostatnich zdjęciach w numerze z dnia 1 listopada br.

Wśród trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody w postaci:

1. „Szarotka” — radioaparatury dwuzakresowej
2. walizka podróżna — skórzana
3. nesoser
- 4 — 10 wydawnictwa filmowe.

W losowaniu biorą udział odpowiedzi nadesłane wyłącznie na kuponie zamieszczonym w „Zdarzeniach” dnia 1 listopada i nadesłane do redakcji (adres: Kraków, ul. Wielopole 1) do dnia 8 listopada br. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w numerze z dnia 22 listopada br.



**SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE**

**Tajemnicza historia**

W Londynie ogromną sensację wzbudziła jedna z kamienic przy Manville Road. Mieszka tam młoda dziewczyna, która wcale nie otoczona całą masą policji niejaka Maria Devaux (33 lata), jej najstarsza córka — 15-letnia Andrea oraz dalszych czworo dzieci. Cała ta rodzina żyje w panice, strachu, Zartowno matka, jak i dzieci nie opuszczają panicznym strachu. Dzień przynosiła siedzi. Matka spędza całe godziny na modlitwach a jej najstarsza córka pozościła całym dniami w oknie obserwując myszkujących po ogrodzie i po ulicy policjantów i detek-

wów. Rodzina Devaux boi się... pana Nad tymi sprawami nasćcie dni temu zniknęła bez wieści. Podobno tuż przed zniknięciem obiecała żonie i najstarszej córce, że je zgładzi. Za co? Nikt nie ma pojęcia. Maria Devaux (33 lata), jej najstarsza nastoletnia Andrea i dalszych czworo dzieci nie powód zniknięcia głowy rodziny i przyczynę jego groźb, ale na wszelkie pytania odpowiada pytaniem, zaczynającym się od „Czy rzeczwiście Devaux groźbił rodzinnym? Czy może może — na skutek tych groźb został przez żonę zniszczony? A może ukradła się gdzieś w pobliżu i tylko czeka — naprawdę — na okazję wykonania strasznej groźby? — Nad tymi sprawami głowę, przeskakując o kilkadziesiąt kilometrów, przysiadł zając języka o ludzich, z którymi Devaux utrzymywał przyjazne stosunki. Pani Devaux pochodzi z wyspy Santa Lucia. Przed 16 laty była pierwszą „kolorową” mieszkanką tej wyspy, która poślubiła „białego”. Zamieszkał w Londynie. Żyli dobrze. Az pewnego dnia po 16-letniej idylli Devaux zniknęła. Jego żona powiedziała, że Devaux zniknął. On tylko jedno: „On zawsze dotrzymywał słowa”. Obiecał nas zabić”. Na zdjęciu Maria Devaux z najmłodszą córką — And-

**CO TYDZIEŃ PIOSENKA  
POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO**



**SYLWETKA KOMPONENTORA  
I ZESPOŁU**

Dziesiątą piosenkę umieszczamy z okazji Dnia Wojska Polskiego. (12 października) jak również z okazji 15-lecia istnienia Estradowego Zespołu Artystycznego Warszawskiego Okręgu Wojskowego, z siedzibą w Krakowie. Kompozytorem piosenki jest założyciel i kierownik artystyczny zespołu mjr Leopold Kozłowski.

Zespół ten kilkakrotnie zdobywał na przeglądach i festiwalach w kraju i za granicą pierwsze miejsca. W programach zespołu znajdują się największe kompozytorów: W. Szpilmana, T. Dobrzańskiego, L. Kozłowskiego, F. Zielńskiego, St. Krakowiaka, L. Rzewuskiego i wielu innych, obok nazwisk znanych w Krakowie twórców kabaretu Hieronima „Centus” B. Mienigowa i S. Leguina oraz A. Bielskiego. Piosenkę „Kwiat i karabin” muz. Leopolda Kozłowskiego, słowa H. Gaworskiego usłyszymy w audycji radiowej dnia 10, 10, 59 r. o godz. 18-tej i dnia 12, 10, 59 r. o godz. 12,25 w wykonaniu Mieczysława Friedla i Lidii Dębickiej z towarzyszeniem orkiestry E. Z. A. Warszawskiego Okręgu Wojskowego pod dyktando kompozytora.

**KWIAT I KARABIN**

Słowa H. GAWORSKI Muz. L. KOZŁOWSKI

Daleki, daleki czeka nas marsz, więc powieść, nie zulekaj, co w sercu masz i modry bratek daj za zadatek na dzień jutrzejszy nasz. Na karabinie kwiat Zabiorę z sobą w świat ażebyś, panno, tęskniła za mną tęskniła tak jak ja.

Na co ci, chłopcze ode mnie kwiat, dalekie i obce drogi przez świat, gdy placki zwiędną zapomnisz pewno od kogo kwiat ten masz... Na karabinie kwiat itd.

Zostawiać ci serce Nie zmanuję go Za słowo dziejące się Za pamięć tuą. Daj kwiat i słowo, A wrócę znowu, przez drogę żołnierskich stóp... (Na drugą stronę — refren).

*Kwiat i Karabin*  
muz. L. Kozłowski

